Nr. 27 Poznań, dnia 5 Lipca 1908 r. Rok XII.

Abonament wynosi kwartalnie: na poczcie. . . 1,50 z odnoszeniem do domu . . 1,62 pod opaską . . 2,75

PRACA

Adres Redakcyi: Poznań, ul. Rycerska Nr. 35

Telefon Nr. 97.

Ogłoszenia: od wiersza drobnego 30 fen.

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Treść: Z polityki światowej. — Pieśń na dzisiaj. (Wiersz). — Wustawa Polska w Poznaniu. — Macierz polska. — Ułatwienie kredytu dla przemysłowców i nasze banki. — Nieco o Czechach. IX. — Szwaj carskie prawo przeciw strejkom. — Przegląd prasy. — Listy od przyjaciół. — Z bieżącej chwili. — Pogadanka naukowa. — Dział kobiecy. — Nowe książki. — Wiec dla Buku. — Ostatnie chwile Chopina — Wszystko jest w ruchu. (Wiersz) — Z ludowych baśni wielkopolskich: Kamień jedlecki. — Sobótki. — Góra Kościuszki. — Patrz na mnie jeszcze (Wiersz). — Wyprawa po zdrowie. (Obrazek wakacyjny). — Myśli i zdania. — Legenda żebracka. — Cicha partya. (Humoreska). — Nasze ryciny. — Wiadomości. — Nekrologia. — Od Redakcyi. — Kalendarzyk historyczny. — Humor i satyra. — Zagadka. — Ogłoszenia.

Feljeton: Naród polski pod obcem panowaniem. (C. d.)

Powieści: Na skrzydłach Ikara. (C. d.) — Jeden z moich synów. (C. d).

Illustracye: albumowa: Lekcya rachunków w szkole rosyjskiej. — Dwa widoki z Adampola. — Książę Filip Eulenburg. — Greta Beyer. — Wilhelm Howard Taft. — Biust Chopina. — Kamień jedlecki. — Dukt prowadzący do kamienia jedleckiego. — Aleksandrya. — Turcy w Macedonii. — Pałac szacha perskiego w Teheranie. — Tajemnice. — Postępowy chłopiec (Rycina humorystyczna).

Z polityki światowej.

Jesteśmy obecnie świadkami wielkiego naprężenia politycznego w świecie. Uwydatnia się ono w antagoniźmie niemiecko-angielskim. Antagonizm ten jest objawem zupełnie naturalnym, ponieważ stanowi wynik walki dwóch ras o panowanie nad światem.

Polityka angielska zawsze starała się o utrzymanie równowagi europejskiej. Z tego dążenia wynikało, że Anglia stale była wrogiem najpotężniejszego na lądzie stałym Europy mocarstwa. Przed stu laty wchodziła w koalicye wymierzone przeciw Napoleonowi I. Za czasów potęgi trzeciego Napoleona była wrogiem Francyi; po pogromie francuskim na polach Sedanu, zaczęto w Londynie krzywem patrzeć okiem na wzrost potęgi pruskiej, jednakże naówczas pozornie potężniejsze jeszcze było w Europie państwo, z którem Anglia miała obrachunki na bliskim i da ekim wschodzie, była to Rosya. Postarała się więc o upokorzenie Rosyi w traktacie berlińskim, aby nie dopuścić rozrostu państwa rosyjskiego w Azyi Mniejszej, przez co mogłoby grozić niebezpieczeństwo angielskim Indyom. Ponieważ Anglia obawiała się zamysłów zaborczych rosyjskich w Azyi, zawarła sojusz z Japonią, przez co umożliwiła tejże wydanie Rosyi wojny. Wojna rosyjsko-japońska, zakończona klęską słowiańskie go państwa i ostrym ruchem rewolucyjnym w łonie Rosyi, sprawiła, że Anglia ze strony rosyjskiej nie obawia się niespodzianek. Mogła więc spokojnie zwrócić oczy na rosnącą ciągle potęgę Niemiec.

Niemcy po zwycięskiej wojnie z Francyą, skonsolidowane w jedno potężne państwo pod przewództwem Prus, wzbogacone wyciśniętemi na Francyi miliardami, zaczęły się rozwijać zdumiewająco. Z rozrostem handlu i przemysłu, wzmogło się bogactwo narodu, równocześnie wybujał rozbudzony od wieku patryotyzm niemiecki w krzykliwy szowinizm i nietolerancki nacyonalizm. Niemiec poczuł się na nowo obywatelem Europy, przypomniał sobie wielką rolę, którą w świecie za czasów średniowiecza odgrywał; olbrzymi dorobek w dziedzinie handlowej i przemysłowej, ogromny wzrost liczebny narodu, wszystko to sprawiło, że Niemcy nie tylko chcieli, lecz musieli rozszerzać swe wpływy w świecie. Roku 1897 zawiera Bismarck przymierze z Austryą, wymierzone przeciw Rosyi, do którego ośm lat później przystępują Włochy, przez r. 1882 skończoną budowę tunelu gotardzkiego ściśle j z środkową Europą związane.

Roku 1884 zakładają Niemcy pierwsze kolonie w Afryce, przez co wkraczają definitywnie na arenę polityki światowej. Zupełnie naturalnem następstwem tego stanu rzeczy było wydatne zbrojenie się Niemiec na morzu, czyli niemiecka polityka marynarkowa, naturalnem znów echem której było mnożenie się proporcyonalne marynarki angielskiej, gdyż Anglia, jako państwo morskie, mające we wszystkich zakątkach świata znaczne posiadłości, nie może pozwolić na to, by jakiekolwiek lądowe mocarstwo pod względem potęgi morskiej jej dorównywało.

Tak więc wzrost niemieckiego handlu i marynarki jest kamieniem obrazy dla Anglii i źródłem antagonizmu angielsko-niemieckiego. Do zaostrzenia obupólnego stosunku nie mało przyczynia się buta i zachłanność wszechniemiecka, rozglądająca się łakomem okiem po karcie Europy za nowemi zdobyczami.

Tej zachłanności ekonomicznej i politycznej niemieckiej postanowiła się przeciwstawić polityka angielska. W tym celu zainaugurowano potężną politykę sojuszową, przez co zdołano przeciwstawić niemiecko-austryacko-włoskiemu trójprzymierzu, do którego w razie wojny przyłączyłaby się prawdopodobnie Francya i Rumunia — trójprzymierze angielsko-francusko-rosyjskie, w którem uczestniczyłyby także Hiszpania i Portugalia.

Jak widzimy, nie jest dotychczas położenie Niemiec w razie wojny europejskiej bez wyjścia. Póki bowiem Austrya wiernie się trzyma sojuszu z Niemcami, mogą Niemcy ze spokojem patrzeć w przyszłość.

Potęga tych dwóch państw na lądzie jest tak wielka, że i koalicya europejska prawdopodobnie byłaby wobec nich bezsilna. Dlatego tak długo nie można na seryo mówić o okrążeniu Niemiec póki one pozostają w sojuszu z Austryą, a polityka angielska, czy jakakolwiek, zdążająca do zgnębienia Niemiec, tylko wtedy odnieść może tryumf zupełny, jeżeli zdoła rozerwać przyjaźń niemiecko-austryacką.

Tymczasem, póki w Austryi w rzeczach polityki zagranicznej zawsze jeszcze rząd ma przewagę, póty trwać będzie sojusz austryacko-niemiecki.

Jednakże i to się może zmienić. Wiadomo, że narody tworzące habsburską monarchię nie są zwolennikami Niemiec; wiadomo, że nawet Koło polskie w Wiedniu, dotychczas podpora trójprzymierza, obecnie pod wrażeniem ustaw antypolskich w Prusach, zaczyna się poważnie chwiać w dotychczasowej wierności dla sojuszowej polityki austryacko-węgierskiego ministra dla spraw zagranicznych; wiadomo, że ożywiła się znów w austryackiej słowiańszczyźnie potężna akcya wszechsłowiańska, a z natury rzeczy niemczyźnie nieprzychylna. Kto zaręczy, że antyniemiecki wiatr, który dziś w świecie wieje, nie zakotłuje także w Austryi i nie zmiecie sojuszu z Niemcami, a politykę austryacką skieruje w tę stronę, skąd dla Niemców grozi największe niebezpieczeństwo, t. j. w stronę Anglii i Francyi, na związku z którymi Austrya tylko doskonale wyjść by mogła, biorąc na uwagę możliwe zawikłania wojenne na Bałkanie?

Położenie więc Niemiec — lubo na razie obaw poważniejszych nie budzi, gdyż — jak się rzekło — sojusz tego państwa z Austryą, nawet przy prawdopodobnem przejściu Włoch na stronę przeciwną, daje mu na lądzie stałym dominujące stanowisko — w przyszłości może się zmienić bardzo na niekorzyść i dla tego nasuwa się obawa, czy wobec tej możliwości nie zechcą Niemcy posłuchać głosu tych, którzy nawołują do wojny, by wyzyskać chwilową pomyślną dla Niemiec konstelacyę polityczną.

A powodów do wojny szukać nie potrzeba. Tak w Marokku, jak na Bałkanach stoją owe beczki z prochem, w które starczy tylko iskrę rzucić, by wszcząć straszliwą pożogę, która by objęła Europę całą.

Jakkolwiek położenie obecne jest bardzo naprężone i budzi niepokój — to jednak należy mieć nadzieję, że pracy dyplomatów uda się zażegnać grożącą burzę. W ostatnich latach często pojawiały się pogłoski wojenne, a jednak pokój się utrzymał do dziś dnia. Miejmy nadzieję, że i tym razem będzie podobnie. Najrzetelniejszą zaś rękojmią pokoju zdaje się być rozkład sił wojskowych w Europie, tudzież niechęć narodów do jakichkolwiek zbrojnych imprez.

My Polacy nie życzymy sobie wojny, gdyż i nasi bracia musieliby rozlewać krew na pobojowiskach; wojna zaś, w którejby stały naprzeciw sobie Niemcy i Rosya, byłaby dla nas wojną bratobójczą, gdyż tu i tam są nasi bracia, którzy musieliby się bić i mordować wzajemnie.

Naszem życzeniem jest, by narody żyły w zgodzie obok siebie i wytężały swój geniusz nie w kierunku wzajemnego niszczenia się, lecz celem zrealizowania wzniosłych ideałów wolności, sprawiedliwości i braterstwa powszechnego.

Nic nasze, co los szczęsnym przysposobił datkiem:
Cnota treścią człowieka, a reszta przypadkiem.

Ignacy Krasicki.

* * *

Czego nie potrzebujesz, to choćbyś za grosz kupił, drogo jest.

Dawid Pilchowski.

* * *

Chcesz poznać Boga? nie idź do księgi
Szukać tam Jego istoty;
Patrz na te wielkie świata okręgi,
Osądź o Mistrzu z roboty.

Kajetan Węgierski.

* * *

Uczucie wzbudza wyobraźnia. Czuj żywo, a pojęcia twoje będą błyskawicy podobne.

Grzegorz Piramowicz.

Naród Polski

pod obcem panowaniem.

89)

Opowiedział
Julian Baczyński.

(Ciąg dalszy.)

:0. *„Rząd Narodowy" ogłasza powstanie narodu, 22-go stycznia, 1863 roku.*

Mało było rządowi tego barbarzyńskiego postępku; nazajutrz dodał do niego publiczne naigrawanie się i cyniczną zniewagę boleści i wstydu publicznego, aby bardziej pognębić uciśniony naród, dodał haniebny czyn, godny publicznego napiętnowania na kartach dziejów. *Dziennik powszechny* opisując ukończony pobór wojskowy umieścił następującą potwarz:

— Pobór wojskowy odbył się wszędzie spokojnie, nigdzie nie doznano oporu, a popisowi okazywali wszędzie radość i zadowolenie, że pójdą kształcić się w szkole porządku, którą im służba wojskowa otwierała![1])

Nie pochwalił się wcale tem rząd, że przy przeprowadzeniu branki zupełnie się pomylił, wskutek bowiem nienocowania młodzieży w domu, pobrał osoby wcale inne, nie te, które były umieszczone na liście konskrypcyjnej. Korzystając z tego Padlewski, będący tajnym naczelnikiem miasta, wydał rozkaz spiskowym:

— Baczność! opuszczać Warszawę, iść do wsi Karolinki, gromadzić się w lasach Serockich i puszczy Kampinowskiej![2])

[1]) Historya powstania, I, 183.
[2]) Puszcza Kampinowska rozciąga się koło Serocka na rz. Narwią, blisko ujścia Bugu.

Wtedy przeszło 1000 popisowych znalazło się w lasach sąsiednich, a za ich przykładem opuszczali też Warszawę gorętsi patryoci. Poczęły się tam tworzyć bezbronne oddziały, a młodzież drżąc z zimna, dodawała sobie otuchy śpiewając piosnkę z *Kosyniera:*

„Hej! czas zacząć już chłopacy,
Z serca zrzucić trwogę,
A Bóg rzeknie waszej pracy:
Toć i ja pomogę!"[3])

Przeciwko gromadzącym się bezbronnym powstańcom szły, już z Warszawy zbrojne hufce moskiewskiego wojska. Na dzień 27-go stycznia ogłosił rząd pobór wojskowy w całem Królestwie Kongresowem.

Co w takich okolicznościach miał czynić Komitet Centralny, gdy wypadki okazały się silniejszymi od niego, gdy powstanie prawie już się rozpoczynało?

Nazajutrz po owej „brance," w nocy z dnia 16-go na 17-go stycznia, zebrali się komisarze wojewódzcy, wydziałowi miasta Warszawy i uszczuplony Komitet Centralny, z którego usunęli się umiarkowani Giller i Marczewski, nie chcąc brać odpowiedzialności na siebie za wybuch powstania. Po burzliwem posiedzeniu ogromna większość postanowiła:

„Ogłaszamy kraj w stanie insurrekcyi[4]) i rozpoczynamy zbrojne powstanie narodu polskiego w nocy z 22-go na 23-go stycznia. Na dyktatora powołujemy Mierosławskiego!"

„Tymczasowy Rząd Narodowy."[5])

[3]) W Warszawie od sierpnia r. 1862 wychodził w półarkuszach *Kosynier*, na którym jako hasło był umieszczony powyższy wierszyk. Pismo to, rozpowszechnione pomiędzy włościanami, jednało ich dla powstania. — Hist. powst., I, 179.
[4]) Insurrekcya, z łac. powstanie, rokosz.
[5]) Lewicki 501, 502; Sokołowski, IV, 1853, 1854; Limanowski 352—356.



Pieśń na dzisiaj.*)

My niegdyś lud od sochy
I pługów my dziedzice
Wraz z ziemią ojców prochy
Orali pod pszenicę.
Gdy ziemię przemoc wzięła
Do innej pracy pójdź;
Bo nam, by „nie zginęła“
Nowego jąć się dzieła
I kuć, i kuć i kuć!

My niegdyś lud od miecza,
Co karci, nie frymarczy.
A świat się ubezpiecza
Pod cieniem naszej tarczy.
Gdy miecz nam wypadł złoty,
W bezbronne dłonie pluć!
Do innej się roboty
Zabierać, w górę młoty!
I kuć, i kuć i kuć!

Choć przeszłość się rozpadła
Nie nam w przepaście runąć;
Od młota i kowadła
Nie damy się usunąć.
Nieznane nam grabieże,
Nieprawnych łupów chuć!
My chcemy w siły świeże
Wlać hasło: kocham, wierzę,
I kuć, i kuć i kuć!

Na nic się nie oglądać,
Nie świecić — ale pałać,
Nie błagać — ale żądać,
Nie marzyć — ale działać.
Odzienie zewlec sutsze,
Robocze suknie wzuć,
Choć dni do pracy krótsze,
Nam myśleć wciąż o jutrze
I kuć, i kuć i kuć!

Miłosław, 2 czerwca 1908.
Józef Kościelski.

*) Z pamiętnika jubileuszowego Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu, 1848—1908.

Wystawa Polska
w Poznaniu.*)

W dniu 28-go czerwca r. b. otwartą została na wzgórzu św. Łazarza polska wystawa przemysłowa. Ponieważ zdarzyło się, że w dniu tym obchodziło jubileusz 60-letniego istnienia pierwsze polskie towarzystwo przemysłowe w Poznaniu: Towarzystwo Polskich Przemysłowców, przeto święciliśmy podwójną uroczystość: otwarcie wystawy i jubileusz.

Obie uroczystości pod znakiem przemysłu! Szczególny to zbieg okoliczności, iż przypadły w tym właśnie czasie, kiedy rozlegają się coraz silniej hasła uprzemysłowienia naszego kraju, szukania chleba i egzystencyi w przemyśle, gdy ziemia zagrożona, gdy uczyniono wyłom w tej baszcie, jaką uważaliśmy za niezdobytą.

Nasza wystawa poznańska jest więc jakoby hasłem, rzuconem zagrożonej załodze, wskazującem jej nowy posterunek: przemysł i handel polski...

To, co dobre, nie przychodzi nigdy zapóźno, tak też i z hasłem uprzemysłowienia.

Bez wątpienia, gdybyśmy byli poszli za wskazówką założycieli towarzystwa przemysłowego w Poznaniu, za radami Libeltów, Marcinkowskich i Cegielskich już przed laty sześćdziesięciu, gdybyśmy byli wytworzyli wielki i silny przemysł, jaki powstał we wszystkich innych nieomal prowincyach państwa pruskiego, nie potrzeba nam było dzisiaj obawiać się wywłaszcze-

* Z powodu trudności technicznych dopiero w następnym numerze damy kilkanaście rycin z wystawy, tak pawilonów jak też zdjęć ogólnych. — Przyp. Redakcyi.

I stało się: naród polski, nieprzygotowany należycie, nie mający ani broni, ani zasobów, ani doświadczonych wodzów, ani sprzymierzeńców, ani nadziei pomocy, stanął do orężnej rozpaczliwej walki z olbrzymim i potężnym, uzbrojonym od stóp do głowy caratem rosyjskim!

Doprowadził do tego głównie margrabia Aleksander Wielopolski, despotyczny, kamienny człowiek i władzca uparty, zaślepiony, ciasnego patryotyzmu Polak, prawdziwy zły duch Polski, nad uciśnionemi ziemiami narodu swego się unoszący[1]).

b) Przebieg powstania.

1. Niepomyślne warunki.

Jeszcze dnia 17-go stycznia Padlewski na czele powstańców w lasach Kampinowskich i Błońskich miał iść pod twierdzę Modlin i zdobyć ją, co jednak uskutecznić się nie dało. Cofając się przed wysłanem z Warszawy wojskiem rosyjskiem przeprawił się przez Wisłę i wszedł w lasy Nasielskie, gdzie także gromadzili się powstańcy. Od strony Pragi uciekała przed poborem młodzież w lasy ciągnące się wzdłuż drogi do Mińska. Dnia 21-go stycznia wpadł na oddziały powstańców koło Płocka w lesie Celkowskim pułkownik Kożlaninów, lecz został pobity i sam zginął. Właściwe powstanie wybuchło w Kongresówce w nocy z 22-go na 23-go stycznia. Na Litwie ruch zbrojny zaledwie się objawił, Ruś ani nawet nie drgnęła. W Kongresówce uderzono na wroga może w 20 miejscach, lecz były okolice, gdzie wstrzymywano powstanie, jak w Kieleckiem i Lubelskiem. W Płocku skupiali powstańcy znaczne siły i była nadzieja zdobycia tego miasta. Napady na wroga ze skutkiem urządzono zaledwie w kilkunastu miejscach, jak w Bodzentynie, Suchedniowie, Jedlinie, Szydłowcu, Stoczku, Łomazach, Rossoczu, Kodeniu, Łukowie, Kazimierzu i innych.

W powstaniu styczniowem wzięła zrazu udział tylko ludność miejska, niższe duchowieństwo, oficyaliści prywatni, drobniejsza szlachta. Właściciele ziemscy, włościanie i żydzi nie brali udziału. Do boju nie zgłosiło się więcej jak 10,000 młodzieży uzbrojonej tylko w myśliwskie i domowe strzelby, a w kasie Komitetu Centralnego było pieniędzy zaledwie 400,000 złotych polskich. Lecz wzruszał się podniecony naród, zapalała się do bohaterstwa młodzież, a przez ziemie polskie biegły i udzielały się wstrząsające zaklęcia, silne wezwania, gdy odczytywano i rozszerzano następującą odezwę Tymczasowego Rządu Narodowego z dnia 22-go stycznia:

„Nikczemny rząd najezdniczy, rozwścieklony oporem męczonej przezeń ofiary, postanowił zadać jej cios stanowczy: porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najgorliwszych jej obrońców, oblec w nienawistny mundur moskiewski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie.“

„Polska nie chce, nie może poddać się bez oporu temu sromotnemu gwałtowi; pod karą przed potomnością powinna stawić energiczny opór. Zastępy młodzieży walecznej, młodzieży poświęconej, ożywione gorącą miłością Ojczyzny, niezachwianą wiarą w sprawiedliwość i pomoc Boga, poprzysięgły zrzucić przeklęte jarzmo lub zginąć! Za nią więc narodzie Polski, za nią!“

[1]) Wielopolski odtrącał od siebie ludzi już zewnętrzną swą powierzchownością i obejściem się. Olbrzymiej postaci, o twarzy chmurnej, dumny, chłodny, nieprzystępny, w obejściu się szorstki, niezręczny, obrażający, do tego wielkiem cieszący się znaczeniem i stosunkami wśród Rosyan, nie mógł być miłym pełnemu zapału i tak patryotycznemu społeczeństwu polskiemu, które też nie oceniało ani wielkich jego zdolności umysłowych, ani też jego trzeźwości zapatrywania się na sprawy krajowe, gdyż tylko oburzać się musiało ciągłemi jego błędami. Hist. powst. I, 181, 182; Sokołowski IV, 1852.

nia, bylibyśmy stali „na dwóch nogach:“ na rolnictwie i przemyśle i bodaj czy rząd nawet pokusiłby się o nasze wynaradawianie.

Gdybyśmy byli mieli wielki przemysł w swojem ręku i choćby tylko tę ziemię, którą dziś posiadamy, mielibyśmy pieniądze, ziemię i wiedzę, całe szeregi wykształconych techników, inżynierów, ludzi praktycznie na świat patrzących, kupców, handlowców i całą armię robotników.

Mielibyśmy też większy szacunek u wrogów i obcych, bo dziś Niemiec cywilizacyę utożsamia nieomal z kominami fabrycznemi!

Nie ma wątpliwości, iż Czesi zdobyli sobie respekt u Niemców swoim przemysłem, że przemysł i handel czeski pozwoliły Czechom takie zdobyć stanowisko, iż Niemcowi austryackiemu ani na myśl nie przyjdzie, że mógłby jakimbądź sposobem wyrugować z kraju żywioł czeski.

Praca w przemyśle jest uszlachetniającą i istotnie leży w niej jakiś pierwiastek moralny i cywilizacyjny, bo przecież przemysłowiec materyał surowy pracą rąk swoich i przemysłem swoim uszlachetnia, z materyału surowego czyni rzecz piękną i pożyteczną; praca w przemyśle jest pracą produktywną, przemysłowiec kimkolwiek on będzie, czy prostym rzemieślnikiem, czy inżynierem wytwarza z mniejszych większe wartości, bogaci kraj i społeczeństwo, przyczynia się do dobrobytu, do zmniejszenia nędzy, a przez to do zmniejszenia zbrodni, do podniesienia moralnie i materyalnie społeczeństwa.

* * *

Otóż takie uwagi nasunęły się nam, gdy piszemy dziś o otwarciu wystawy, o dwóch dniach przeżytych w gronie licznem rodaków, którzy wystawie nie szczędzili gorących słów uznania.

Istotnie wystawa przeszła nasze oczekiwania.

A teraz słów kilka o wystawie samej. Otwarto ją, jak nasze pisma donosiły, kilkoma słowami, ponieważ policya ze względu na prawo obowiązujące nie zezwoliła na dłuższe przemówienie.

Prezes Towarzystwa Przemysłowego prof. dr Drygas, stanąwszy na wywyższeniu przeznaczonem dla orkiestry oznajmił, że wystawę otwiera; na dany znak odezwała się świstawka lokomotywy fabryki Cegielski i Sp. i wystawa nasza rozpoczęła swój krótki żywot prawdopodobnie dwutygodniowy.

Od razu zdobyła sobie przyjaźń publiczności. Od pierwszego dnia jej otwarcia do dziś publiczności na niej pełno, chodzi ona po ogrodzie, oglądając oddzielnie wystawione pawilony, przypatruje się powozom eleganckim, pompom żelaznym Kopeckiego, spogląda na apetyczną w słoikach musztardę i ogórki Stabrowskiego, zagląda do pawilonu wystawy pracy kobiet, gdzie się znajdują rzeczy misterne i arcycudne robione rękami naszych Polek i przeciska się cierpliwie przez tłum w pawilonie głównym, patrzy z podziwem na wyrobione u nas w Poznaniu meble zakopiańskie Spółki Stolarskiej, sławną już od kilku dni w mieście elegancką sypialkę tejże firmy, wspaniałe wystawy Dankowskiego i Sp. Sroczyńskiego i kierując się powonieniem dochodzi do eleganckiego przedziału firmy „Gorgo,“ który nietylko dla oka, ale i dla powonienia przedstawia się tak ponętnie, że w okół niego zawsze liczne grono naszych pań.

Tak przedstwia się wystawa dla tego, kto ją obejrzał zewnętrznie.

Ktoby chciał zadać sobie trud i pomówić obszerniej z poszczególnymi wystawcami o przedmiotach wystawionych, o ich pracach i planach, przekonałby się, że wystawa jest świadectwem żywotności naszej, że bynajmniej rąk nie opuszczamy, że są wśród

---

„Po strasznej hańbie niewoli, po niepojętych męczarniach ucisku, Centralny Narodowy Komitet, obecnie jedyny legalny Rząd twój Narodowy, wzywa cię na pole walki już ostatniej, na pole chwały i zwycięztwa, które ci da i przez imię Boga na niebie dać przysięga, bo wie, że ty, który wczoraj byłeś pokutnikiem i mścicielem, jutro musisz być i będziesz bohaterem i olbrzymem!“

„W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki, Komitet Centralny Narodowy *ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkową jego własnością, dziedzictwem wieczystem; właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszów państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy wstępujący w szeregi obrońców kraju lub — w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały — rodziny ich otrzymają z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi.*“[1])

Ale przy tym świętym zapale, namaszczeniu i bohaterstwie, jakie przejmując naród, tryskały z odezwy, nader szczupłe były wojenne środki powstańców.

Rosya zaś miała doskonale zaopatrzoną armię regularną, wynoszącą w Królestwie 90,000 ludzi; głównodowodzącym tą armią był generał Ramsay. A stronnictwo wojskowe w Królestwie, z tymże generałem Ramsayem na czele, nienawidziło Wielopolskiego i w. księcia Konstantego, kiedy zaś wyszedł z zamku rozkaz, ażeby ruszyć przeciwko powstańcom do puszczy Kampinoskiej i do lasów Zegrzyńskich, Ramsay wezwał do siebie pułkowników Bremsena i Riedenkina i rzekł im poufnie: — Nie wyłapujcie wy tych „dzieci warszawskich“, ale ich puśćcie wolno, niech idą, gdzie chcą!

Pułkownicy spojrzeli dziwnie i wkrótce odgadli ukrytą myśl stronnictwa moskiewskich bohaterów, która tak się wyrazić dała:

— Jak wy te „dzieci“ naraz zdławicie, no to i powstania już niema, a wtedy co będą robić dalej w Polsce nasi wojenni naczelnicy, nasi karyerowicze;[2]) gdy kraju do uspakajania nie będzie, kogóż będą dręczyć, mordować, zdzierać... no i majątki robić... i żyć jak się należy?!

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

[1]) Do odezwy tej należą jeszcze następujące ustępy: „Tak ty Narodzie, wolność twoją, niepodległość twoją zdobędziesz wielkością takiego męztwa, świetnością takich ofiar, jakich lud żaden nie zapisał jeszcze na dziejowych kartach swoich. Powstającej Ojczyźnie twojej dasz bez żalu, słabości i wahania wszystką krew, życie i mienie, jakich od ciebie zapotrzebuje!“

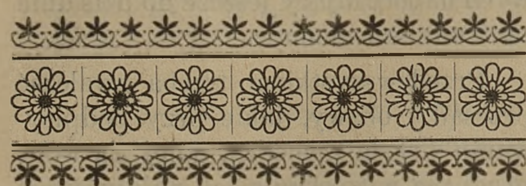
„W zamian Komitet Centralny Narodowy przyrzeka ci, że siły dzielności twojej nie zmarnieją, poświęcenia nie będą stracone, bo ster, który ujmuje, silną dzierżyć będzie ręką, złamie wszystkie przeszkody, roztrąci wszelkie zapory, a każdą nieprzychylność dla świętej sprawy, nawet brak gorliwości, ścigać i karać będzie przed surowym choć sprawiedliwym trybunałem obrażonej ojczyzny.“

„A teraz odzywamy się do ciebie, Narodzie Moskiewski! Tradycyjnem hasłem naszem jest wolność i braterstwo ludów, dla tego też przebaczamy ci nawet mord naszej ojczyzny, nawet krew Pragi i Oszmiany, gwałty ulic Warszawy i tortury lochów cytadeli. Przebaczamy ci, bo i ty jesteś nędzny i mordowany, smutny i umęczony, Trupy dzieci twoich kołyszą się na szubienicach carskich, prorocy twoi marzną na śniegach Sybiru! Ale „jeżeli w tej stanowczej godzinie nie uczujesz w sobie zgryzoty za przeszłość, świętych przymierz dla przyszłości, jeżeli w zapasach z nami dasz poparcie tyranowi, który zabija nas, a depce po tobie, biada ci, bo w obliczu Boga i świata całego, przeklinamy cię za hańbę wiecznego poddaństwa i mękę wielkiej niewoli, wyzwiemy na straszny bój zagłady, bój ostatni europejskiej cywilizacyi z dzikiem barbarzyństwem Azyi!“ — Hist. powst. nar polsk., Lwów, 1882, II, 9—11.

[2]) Karyera, z franc., zawód, poprawa bytu, los.

nas tacy, którzy pojmują czem dla nas jest przemysł i na niwie przemysłowej pracują z pożytkiem dla siebie i społeczeństwa.

Oby ich pracę społeczeństwo poparło, oby na marne nie poszły ich wysiłki!



Macierz Polska.

W roku bieżącym upływa lat 25 od chwili, kiedy założono w Galicyi Macierz Polską, instytucyę powołaną do szerzenia oświaty ludowej w tych warstwach społecznych, w których jej potrzeba okaże się najsilniejszą.

Ze skromnych początków rozwinęła się ta instytucya w biegu ćwierćwiecza do olbrzymich rozmiarów i spełnia szczytnie swe zadanie około umysłowego, moralnego i narodowego podniesienia warstw ludowych w Galicyi.

Sprawozdanie Macierzy Polskiej, które mamy przed sobą, wykazuje szczegółowo dodatnią działalność tego towarzystwa. Ogólna suma wydatków na cele oświatowe, wynosząca około 650 tysięcy koron, najlepiej uwydatnia doniosłość tej instytucyi dla podniesienia kulturalnego ludu galicyjskiego, a jeżeli nadmienimy, że instytucya ta rzuciła w czasie swego istnienia około miliona dzieł i broszur pomiędzy społeczeństwo, zrozumiemy, że w Macierzy Polskiej posiada naród nasz instytucyę pierwszorzędnego kulturalnego i narodowego znaczenia.

Na podstawie wspomnianego sprawozdania z działalności Macierzy Polskiej, podajemy bliższe szczegóły, dotyczące powstania zasłużonej instytucyi. Czytamy tam:

„Myśl założenia Macierzy Polskiej powstała w roku 1879 podczas obchodu jubileuszowego Józefa Ignacego Kraszewskiego. Osoby, życzące sobie, aby nazwisk ich nie wymieniano, złożyły na ten cel pierwsze fundusze. Dopiero w r. 1902, kiedy obaj fundatorowie pomarli, dowiedziano się, że byli nimi dwaj księża katoliccy: ks. kanonik Kazimierz Hulanicki, proboszcz w Kamieńcu podolskim, i ks. dziekan Jan Sawicki, proboszcz w Zwańcu. Przed samym zgonem ks. Hulanicki († 1874) wręczył księdzu Sawickiemu kwotę 10.000 rubli na rzecz, jak mówił, publiczną: „użyjesz jej, jak będzie potrzeba: na broń to na broń, na lemiesz to na lemiesz, na książki to na książki...“ Ks. Sawicki rychło pomnożył fundusz do 27,000 rubli i za poradą światłego obywatela Bohdana Żebrowskiego oddał w ręce Kraszewskiego, który utworzył w r. 1882 wieczystą fundacyę Macierzy Polskiej we Lwowie.

Na wezwanie wielkiego pisarza, ogłoszone w dziennikach, popłynęły dalsze składki z wszystkich stron Polski, nawet z Syberyi nadesłali zesłani tam rodacy 281 K. 50 h. W dwóch pierwszych latach istnienia Macierzy majątek jej zarodowy wzrósł o 14.200 K. (z 40.000 na 54.200 K.); była ona wtedy ukochanem dzieckiem społeczeństwa polskiego i doznawała troskliwej i czynnej jego opieki. Zapał ten, jak u nas bywa, rychło minął, a Macierz Polska mogła rozwinąć szerszą działalność jedynie dzięki zasiłkom, przyznawanym przez Wysoki Sejm Krajowy, który udzielał jej rok rocznie subwencyi, najprzód w kwocie 4.000 K., od r. 1884 — 6.000, od r. 1891 — 10.000 K.

Nie brakło jednak w latach następnych ludzi dobrej woli, którzy w ostatnich chwilach swojego życia mieli na myśli instytucyę, służącą tak ważnej sprawie, jaka jest sprawa oświaty ludowej, i przekazali jej testamentem legaty, które wpłynęły częścią do funduszu żelaznego, częścią do obrotowego. Wymieniamy tu ich nazwiska nie tylko z wdzięczności i niewygasłej czci, jaką winniśmy im wraz z całem społeczeństwem, lecz także dlatego, że wykazują, w jakich kołach Macierz Polska znalazła uznanie, poparcie i dobrodziejów. Rozpoczyna szereg zacnych legataryuszy w r. 1883 włościanin Tomasz Bodzioch z Wojnicza z kwotą 4.000 K.; w roku następnym ks. Bazyliamin Kozakiewicz zapisuje 1.330 K. W r. 1885 przybywa legat Józefa Chładka w kwocie 2.000 K., a w roku 1889 Dra Jonatana Warschauera z Krakowa 200 K. Zmarły w r. 1893 cukiernik lwowski Leopold Rotlender (właściwie Artur Roland), który ciężka praca dorobił się znacznego majątku, przeznacza na cele Macierzy kwotę 9.469 K. 56 h., czem umożebnia pierwsze, bardzo tanie wydanie Encyklopedyi ludowej. W tym samym roku zapisał Kazimierz Wilczyński, notaryusz w Wadowicach, 2.000 K. W roku 1899 wpłynął legat z zapisu Kajetana Maramorosza w kwocie 183 K. Dr. Karol Stolzenberg, lekarz, Czech rodem, który „z uwagi, że żywot swój spędził w Galicyi i zawód swój lekarski wykonywał między szlachetnymi Polakami,“ zapisał Macierzy Polskiej 2.000 K. t. j. także samą kwotę, jaką przekazał także Maticy Czeskiej; uniwersalną spadkobierczynią i dożywotniczką sum, przeznaczonych na legaty, mianował swoją małżonkę, po której zgonie legat zostanie wypłacony Macierzy. Ostatni zapis uczynił Erazm Kokosiński, urzędnik kolejowy na Węgrzech, w kwocie 5.597 K. 60 h., która w r. 1906 wpłynęła do naszych funduszów.

Z szeregu ofiarodawców, w większej części bezimiennych, niechaj nam wolno będzie wymienić jeszcze zacnego obywatela Macieja Wszelaczyńskiego (1,755 K.), byłego posła Dra Rappaporta, który przeznaczył dwukrotne swe dyety poselskie na cele Macierzy (1.160 K.), i Wawrzyńca Szczepaniaka, służącego Dra Uhmy, który uzbierane od pacyentów napiwski w kwocie 82 K. 73 h. ofiarował na „książeczki Macierzy.“

W roku 1902 złączona została z Macierzą Polską Fundacya im Tadeusza Kościuszki, utworzona w r. 1894 przez grono zacnych obywateli pod przewodnictwem ks. Jerzego Czartoryskiego na pamiątkę wojny w r. 1794 i ku uczczeniu nieśmiertelnego Naczelnika narodu. Zarodowy majątek fundacyi wynosił 97.331 K. 80 h., do których Gal. Towarzystwo kredytowe ziemskie przyczyniło się kwotą 20.000 K., resztę zaś uzbierano drogą składek. Komitet fundacyi wypożyczył w r. 1897 kwotę 30.000 K. na $^{1}/_{2}$% Towarzystwu Szkoły Ludowej na budowę szkoły w Białej; resztę zaś oddał, jako osobną fundacyę, w zarząd Rady Wykonawczej Macierzy, powiększonej przez dwóch delegatów Towarzystwa Pedagogicznego. Dzięki tej fundacyi, najściślej związanej z „Macierzą Polską,“ mogliśmy podjąć wydawnictwo większego dzieła p. t. „Polska, obrazy i opisy.“““

Na koniec należy przytoczyć skład członków Zarządu Fundacyi Macierzy Polskiej w r. 1907. Przedstawiał się następująco:

Urząd Kuratora piastował Marszałek krajowy JE. Stanisław hr. Badeni.

W Radzie Nadzorczej zasiadali JE. Najprzewielebniejszy Ksiądz Arcybiskup Józef Bilczewski i książę Andrzej Lubomirski.

Przewodniczył Radzie Wykonawczej prof. dr. Ludwik Finkel, zastępcą przewodniczącego był członek Wydziału krajowego i zastępca marszałka dr. Tadeusz Pilat, w skład zaś Rady wchodzili jako członkowie: pp. prof. dr. Kazimierz Miczyński, adwokat krajowy i poseł na sejm dr. Tadeusz Skałkowski, JE. Najprzewielebniejszy ks. arcybiskup Józef Teodorowicz, prof. dr. Ignacy Zakrzewski i radca szkolny c. k. inspektor krajowy Mieczysław Zaleski.

W obradach Rady Wykonawczej brali udział członkowie komitetu fundacyi im. Kościuszki dyrektor Jan Soleski i Korneli Jaworski.

Sekretarzem Macierzy Polskiej był dr. Konstanty Wojciechowski.

Czynności administratora pełnił p. Józef Bałaban.



Dr Kubacz.

Ułatwienienie kredytu dla przemysłowców i nasze banki.

Głęboko zakorzeniona wada w społeczeństwie udzielania kredytu z jednej strony, a wyzyskiwania go z drugiej przyniosła i przynosi wciąż naszemu przemysłowcowi tyle szkody, że coraz częściej zaczynały się odzywać głosy przemysłowi życzliwe, przestrzegające przed podobną gospodarką. W praktyce pozostały te głosy bez najmniejszego znaczenia. Bez udzielenia wszelkiego kredytu żaden przemysłowiec obyć się wogóle nie może w dzisiejszych czasach, ale nawet ograniczenie kredytu, aczkolwiek to rzeczą dla przemysłu arcypożądaną, pociąga za sobą tyle niedogodności, nieprzyjemności i strat materyalnych zwłaszcza w naszem społeczeństwie z tą wadą zrosłem, że na razie z tym systemem trującym liczyć się nam wypada. Nie mogąc wytępić tego zła, trzeba nam szukać środków zaradczych, paraliżujących chociaż tylko częściowo wymagania kredytowe i powstające z tego niedogodności i szkody dla przemysłu. Niemcy oglądają się na rząd. Przedstawiając potrzeby przemysłu domagają się pomocy państwowej, przemysł polski na pomoc rządową liczyć nie może. Skierowano oczy na banki ludowe, jako instytucye finansowe, których zadaniam najgłówniejszem udzielenie pomocy finansowej tam, gdzie potrzeba. Niestety granice, w których banki nasze pracować mogą i muszą, są dosyć szczupłe, bo prawem określone, a polegają na udzielaniu kredytu członkom.

Każdy więc przemysłowiec, szukający oparcia o nasze banki musi najpierw zostać członkiem tegoż banku. Przez wzgląd na to, że nasze banki małymi wyjątkami są bankami z poręką nieograniczoną, wypływają dla członka każdego konsekwencye o tyle nieprzyjemne, że z dniem zarejestrowania go w liście członków przez sąd odpowiada całem swem mieniem za ewent. niedobory i straty bankowe. Ale prócz obowiązków zyska się i prawo, a mianowicie prawo wyboru na walnem zebraniu ludzi zaufanych do składu Rady Nadzorczej, mającej obowiązek czuwania nad prawidłowem prowadzeniem interesów przez zarząd. Tam, gdzie członkowie przy wyborze do Rady Nadzorczej z swych praw rozumnie nie korzystają lub takowe lekceważą, tam wydają dobrowolnie najlepszą broń z ręki i oddają się na łaskę i niełaskę zarządów bankowych. Skutki takiego postępowania zgubne okazały się w sąsiedniem Lubiewie. Nadużycia w bankach prawie niemożliwe, skoro rada nadzorcza składa się z ludzi odpowiednich, światłych, wyrozumiałych, a z interesami bankowymi obeznanych, i sumiennie swój obowiązek pełniących.

Prócz tego posiadamy w patronacie organizacyę kontrolującą nasze banki z jednej strony, a instytucyę ratunkową przez udzielenie taniego kredytu w razie potrzeby z drugiej strony, takie oparcie, że widmo niebezpieczeństwa powstałe z przynależności do banku jako członka spada wobec tego do zera. To też pozyskały sobie nasze banki w społeczeństwie nie tylko polskiem, ale i niemieckiem takie zaufanie, że każdy fachowiec się tylko z wyrazem uznania o nich odzywa.

Spełniwszy ten pierwszy obowiązek podpisania deklaracyi przystąpienia do banku jako członek, mamy prawo żądania pomocy od banku, a udzielenie resp. nieudzielenie jej zależeć może tylko od żądania większej lub mniejszej gwarancyi z strony banku pod wniesioną pożyczkę. Gwarancye takie mogą mieć prócz podpisu dobrych żyrantów pod weksel formę

1. weksla odebranego przez przemysłowca od dłużnika (dyskontowanie weksla),
2. zastawy
   a) nieruchomości,
   b) ruchomości t. j. mebli, składu towarów gotowych, zapasów materyałów surowych, polis od życia i pretensyi przemysłowca za dostawione lub wykonane prace.

Forma pierwsza — dyskontowanie weksla — jest forma dla przemysłowca i banku najdogodniejszą i najprostszą, nie przedstawiającą żadnych trudności, skoro przemysłowiec lub dłużnik wekslowy dostateczną pewność bankowi przedstawiają. W takim wypadku dyskontuje bank weksel, t. zn. płaci gotówką po odtrąceniu odpowiedniego procentu i ściąga w czasie należytym od dłużnika wekslowego swe pretensye. W ten sposób przemysłowiec najkrótszą drogą swą należytość z małą stratą, bo tylko z stratą procentu do dnia płatności weksla odbiera i pozbywa się funkcyi nieprzyjemnej ściągania pretensyi od dłużnika. System ten w wielkich miastach dużo praktykowany, ale niestety w małych okręgach przemysłowych napotykający jeszcze do dziś dnia na trudności niemałe.

Przedewszystkiem trzeba zwalczać przesąd i obawy, jakie przy podpisywaniu weksla zachodzą, dalej złą wolę, pragnącą wyzyskania jak najdłuższego kredytu, a w końcu opieszałość i niedbałość wynikającą z przyzwyczajenia, że dotychczas się bez weksla obyło, — kardynalne wady społeczeństwa, niebaczne tego, że przemysłowiec ma prawo żądania zapłaty natychmiastowej za swą pracę, że żądając zapłaty co najmniej w formie weksla korzysta tylko z swego prawa. Wobec łatwości pozyskania kredytu na mocy weksla poleca się tę formę zapłaty zaprowadzić wszędzie tam, gdzie z jakichkolwiek bądź względów przemysłowiec zapłaty gotówką natychmiastowej albo żądać, lub też dostać nie może.

Druga forma:

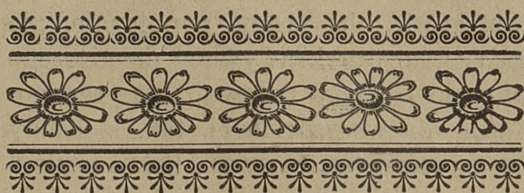
Zastawa nieruchomości bądź to w postaci zaciągniętej hipoteki, bądź też w postaci listu hipotecznego ciążącego na innym gruncie ma tylko racyą bytu u przemysłowców zamożniejszych i zwykłym trybem kupieckim stósownie do pewności przedstawionej załatwioną zostanie. Trudniej o pożyczkę dla przemysłowca początkującego mniej miennego, nie posiadającego żadnych hipotek lub nieruchomości, a takich jest przeważna część. Ci mogą osiągnąć pożyczkę z banku za zastawą mebli, składu towarów gotowych, zapasów materyałów surowych. Trudności przy tej procedurze niemałe, gdyż prawo wymaga, żeby ruchomości wszystkie zastawione dla każdego były naocznie cechowane jako zastaw. Meble trzeba mniejwięcej ustawić w jednym osobnym pokoju, w zapasach wszelkiego rodzaju napis widoczny nałożyć, że przedstawiają zastaw. Taka procedura szkodzi przemysłowcowi w oczach publiczności z tą formą zastawy nie obeznanej etc. etc. Z drugiej strony, skoro prawnie w ten sposób nie postąpi, to w przeciwnym razie zawiadowca masy konkursowej, skoro rzemieślnik w konkurs popadnie, wszystko do masy konkursowej dołącza nie uznając zastawu jako ważnego skutkiem tego, że się do przepisów prawnych nie stósowano. Na tego rodzaju zaczepki z strony zawiadowcy masy trzeba być zawsze przy tego rodzaju zastawach

przygotowanym, zwłaszcza że zaczepki zawiadowca masy opierać może na przypuszczeniu, że zastaw jest pozornym (Scheinverpfändung). Wynikają więc z tego rodzaju zastawów zawsze nie miłe i dla obu stron, banku i przemysłowca, nieobliczalne komplikacye, narażające bank na skargi i niepewne wyroki. Dla tego banki tego rodzaju zastawy bardzo niechętnie uwzględniają.

Polisy zabezpieczeń od życia, które bank w zastaw przyjmuje, mają tylle wartości, o ile je bank każdego czasu spieniężyć może, a więc o $^2/_3$ wpłaconych premii. Suma wypada na mocy tegoż obliczenia bardzo nisko. Po za tem przedstawia się wartość takiej polisy dla banku tylko jako wartość moralna, to znaczy, że ma dla banku znaczenie u przemysłowców, dających swą pracą, pilnością, oszczędnością, fachowością, sumiennością i rzetelnością pewną rękojmię, że premie od polisy będą i nadal regularnie za życia opłacali, a w razie śmierci bank pokrycie znajdzie. O trudnościach, powstających z zastawy polis, również o procedurze dosyć skomplikowanej przy załatwianiu zastawy polis nie będę się jako o rzeczy li tylko do banku należącej rozwodził.

Zastawa pretensyi za dostawione prace napotyka z natury rzeczy z strony banku na trudności znacznie większe, a zmniejszające się tylko w miarę pewności osobistej przemysłowca. Wobec przemysłowca miennego, dobrze sytuowanego, sumiennego i pilnego bank będzie znacznie względniej przy zastawie postępował, jak wobec przemysłowca majątkowo słabego, nie prowadzącego ścisłej książkowości i t. d. W I. wypadku pewność główne dla banku leży w przemysłowcu samym, a zastawę pretensyi bank traktuje jako pozór służący chęci zadośćuczynienia warunkom prawie w wszystkich statutach naszych banków zawartym, że weksle bez podkładek muszą być zaopatrzone w 2 podpisy, podczas gdy w wypadku II. bank zapewnienie szukać musi w pretensyi samej. Z tego wynika, że bank ściśle badać musi, o ile pretensya ta zapewnienie daje bankowi, o ile jest słuszną i liczyć się musi z ewentualnemi wszelkiego rodzaju interwencyami dłużnika obniżającemi lub kasującemi pretensye przemysłowca zupełnie. Ponieważ spory tego rodzaju pomiędzy przemysłowcem a dłużnikiem zawsze zachodzą i zachodzić będą, bank jako instytucya nie mająca kompetencyi rozstrzygania, kto ma racyę, a kto jej nie ma, może pretensye takie jako gwarancyą przedstawiającą tylko wtenczas przyjąć, skoro się dłużnik do nich przyznaje.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Nieco o Czechach.

IX.

Działalność Czechów na polu gospodarstwa narodowego wydała, jak to już widać było na ich wystawie krajowej w r. 1901, niepospolite owoce. Usilną pracą dobili się w przemyśle i handlu, które przed okresem odrodzenia znajdowały się prawie wyłącznie w rękach Niemców lub czeskich zaprzańców narodowych, prawie równorzędnego z Niemcami stanowiska. W miarę podnoszenia się czeskiego przemysłu, handlu i rękodzieł unaradawiały się miasta i wytwarzało się silne mieszczaństwo czeskie. Dobry przykład dała Praga jako stolica kraju, która niedługo po przebudzeniu się ducha narodowego pozbyła się pokostu niemieckiego stając się czeskiem miastem. Do czechizacyi miast przyczyniły się niepospolicie *„Besedy“*, które pierwotnie, w okresie niemieckiego absolutyzmu były rodzajem kasyn, ogniskiem życia towarzyskiego czeskich narodowców. Pomagały one dużo w początkach do „usalonowienia“ języka czeskiego, uważanego za gwarę pospólstwa. Gdy pękły lody absolutyzmu zamieniły się „Besedy“ na ogniska życia politycznego po miastach, tworząc rodzaj twierdz stronnictwowych dla staroczechów, które to twierdze w miarę wzrostu młodoczechów zostały przez tych zdobyte i odtąd stanowiły ostoje po miastach dla stronnictwa młodoczeskiego.

Wynik cichej, lecz usilnej pracy narodowej, ujawnił się dopiero w całej pełni w okresie konstytucyjnych rządów w Austryi. W r. 1863 posiadają już dobrze rozwinięte dziennikarstwo zróżniczkowane nie tylko stronnictwowo, lecz także zawodowo. Dla obrony interesów narodowych na zewnątrz założono pod redakcyą *Skrejszowskiego* wielki dziennik polityczny w języku niemieckim: *„Die Politik“* a obok niego wychodziły codzienne pisma: *„Narodni Listy“*, *„Hlas“*, *„Pozor“*, *„Czas“* i *„Prasky Posel“*. Założono tygodnik ilustrowany *„Svetozor“*, powstały czasopisma naukowe: *„Muzejnik“*, tygodnik starożytniczy *„Pamatky“*, przyrodnicze pismo *„Ziva“*, trzy pisma pedagogiczne, dwa poświęcone muzyce, organ lekarski *„Czasopis czeskich lekarzu“*, *„Prawnik“*, literackich i krasopisarskich tygodników aż pięć, organ przemysłowy *„Hospodarskie Noviny“* i rękodzielniczy: *„Zlate dno“* i inne jeszcze pisma specyalnie zawodowe. *„Die Politik“* i *„Narodni Listy“* odegrały w okresie konstytucyjnym śmiało rzec można historyczną rolę będąc miarodajne dla polityki czeskiej. W okresie długim ministerstwa hr. Taaffego Czesi w parlamencie austryackim tworzyli wraz z Kolem polskiem i innemi stronnictwami słowiańskiemi większość rządową a podczas ministerstwa dra Juliana Dunajewskiego ten i prezesi Koła czeskiego i polskiego: dr. Rieger i Grocholski faktycznie rządzili Austryą, co Dunajewski stwierdził w jednej z swoich mów budżetowych słowy: „Pokazuje się, że w Austryi można rządzić— nie przeciw Niemcom, uchowaj nas Boże od tego, lecz bez Niemców.“ Było to wówczas, gdy jako minister skarbu austryacki budżet państwowy oczyścił z chroniących niedoborów i przedłożył parlamentowi także wynik „polskiej gospodarki“ w formie budżetu wykazującego po 40 milionach koron niedoboru cztery miliony nadwyżki. W okresie rządów hr. Taaffego zdobyli Czesi kilka bardzo ważnych ustępstw narodowych, między temi na pierwszem miejscu czeską wszechnicę w Pradze.

Dziś posiadają Czesi potężne dziennikarstwo. W Pradze wychodzi dziesięć wielkich dzienników a między tymi „Narodni Politika“ wychodzi w 90 000, w niedziele zaś w przeszło 150 000 egzemplarzy. Literackich zawodowych, naukowych pism co nie miara, między temi kilka miesięczników posiadających wysoką wartość naukową. Czasopiśmiennictwo czeskie prowincyonalne równie rozwinięte niepospolicie. Niema bowiem większego miasteczka w Czechach i na Morawii gdzieby nie wychodził organ miejscowy dobrze się utrzymujący. Są to pisma tygodniowe lub wychodzące po 2 i 3 razy w tygodniu. Berno, stolica Moraw, posiada cztery pisma czeskie codzienne, w Pilznie i Morawskiej Ostrawie wychodzą dzienniki a nawet Wiedeń posiada dwa czeskie pisma codzienne: „Vidensky Dennik“ i „Delnicke Listy“, ostatni wychodzący w 8000 egzemplarzy.

„Narodni Listy“ należą wogóle do największych i najbardziej wpływowych dzienników w Austryi. Redakcya posiada około 20 stałych współpracowników, między tymi najlepsi czescy dziennikarze. W Wiedniu istnieje oso-

bny oddział redakcyjny. Obszerne sprawozdania parlamentarne zapełniające całe kolumny dziennika idą z Wiednia do Pragi telefonicznie a nieraz też w sprawach ważniejszych bywają całe artykuły w tej samej drodze wysyłane. W czasie rozkwitu stronnictwa młodoczeskiego trzęsły one w pełnem znaczeniu Czechami i wywierały wogóle nie mały wpływ na całą politykę austryacką. Obecnie stronnictwo młodoczeskie znajduje się w upadku, organ zaś ich mimo to zdołał utrzymać się na wyżynie dotychczasowej. Przestał być urzędowym organem parlamentarnego koła czeskiego, idącego z rządem a „wrócił" jak swoim czytelnikom oznajmił — „do pierwotnej polityki młodoczeskiej" — opozycyjnej. Przewódzca posłów młodoczeskich dr. Kramarz widział się zniewolony założyć dla swej polityki nowy dziennik mianowicie *„Deń"* („Dzień"), który atoli mimo wszelkich wysiłków pozostaje daleko w tyle za „Narodnimi Listami".

Staroczesi posiadają aż 4 dzienniki: *„Union"*, wychodzący zamiast „Die Politik" w języku niemieckim, *„Hlas Narodu,"* *„Weczerni List"* i *„Kuryr Illustrowani"*.

Od mniej więcej dwóch lat wydają czescy agraryusze własny dziennik *„Venkow"*, który w miarę wzrostu stronnictwa zyskuje coraz większe koła czytelników.

Czescy realiści dowodzeni przez profesora Masaryka posiadają własny codzienny organ *„Czas"*, bardzo dobrze redagowany przez dr. Herbena. Radykaliści narodowi chorągwi posła Klofacza wydają dziennik *„Czeske Slowo"*, czeska zaś socyalna demokracya w Pradze: *„Prawo Lidu"*, w Bernie: *„Rovnost"*, w Wiedniu wspomniane *„Delnicky Listy"*, posiada zatem aż trzy dzienniki, między którymi „Prawo Lidu" wychodzi w 40 000 egzemplarzy.

Stronnictwo katolicko-narodowe wydaje w Bernie dziennik: *„Hlas"* i posiada jeszcze kilka pism tygodniowych i bardzo ciekawy miesięcznik *„Velehrad"* treści przeważnie dziejowej zajmujący się badaniami cyrylometodyjskiemi.

Wogóle przedstawia się czeskie czasopiśmiennictwo więcej rozwinięte i bardziej udoskonalone aniżeli polskie w Galicyi, przewyższając ostatnie znacznie nie tylko jakością lecz także ilością. Tłumaczy to daleko wyższy poziom oświatowy w Czechach, gdzie niema zgoła analfabetów. Tym sposobem dzieje się też, iż w Czechach nie wychodzą pisma ludowe tego typu jak np. galicyjskie: „Wieniec i Pszczółka," „Prawda", „Ojczyzna", „Niedziela" itp. Chłop czeski czyta bowiem zwykle dzienniki, krasopisarskie tygodniki i pisma zawodowe jako też stronnictwowe, które lubo pisane popularnie, nie są osobno przykrawywane do niższego stopnia oświaty ludowej, lecz redagowane dla wszystkich tj. tak, iż każdy je czytać może, nawet koła najwykształceńsze, gdyż dzienniki posiadają w każdym kierunku bardzo obszerny dział informacyjny i podają prędko wiadomości nie dając się wyprzedzać największemu dziennikowi. Można powiedzieć, iż w Czechach istnieje pod tym względem hasło: nie dostrajania czasopiśmiennictwa do nizkiego stopnia oświaty czytelników, lecz przeciwnie ujawnia się dążność: dostrajania czytelników, nawet mniej wykształconych, do lepszego stylu i doskonalszego przedstawienia rzeczy tak iż czasopismo, choć popularnie redagowane, przedstawia dla przeciętnego czytelnika rodzaj szkoły wyższej uzupełniającej i dopełniającej zakres oświaty, jaką nabył na ławkach szkolnych — a więc nie zniżanie się do niewykształconego ludu, lecz podnoszenie tego ludu na wyższy stopień oświaty. Sposób ten daje w Czechach dobre owoce. Poziom kulturalny ludu wzrasta ciągle.

G. Smolski.



Szwajcarskie prawo przeciw strejkom.

Walka klasowa, zalecana przez socyalistów i częste nadużycia ze strejkami i przy strejkach wywołują już od dłuższego czasu nietylko w prasie kapitalistów, ale i w innych z ruchem robotniczym mniej obeznanych gazetach dyskusyę o potrzebie socyalnego prawodawstwa, któreby skrępowało anarchię strejkową. Projektami ustaw wyjątkowych, skierowanych przeciw tyranii socyalizmu, zajmowała się już niejednokrotnie prasa włoska, niemiecka i francuska, a świeżo domagają się takiej ustawy przedsiębiorcy w Austryi, ale najcharakterystyczniejszym jest fakt, że właśnie w klasycznym kraju wolności — t. j. w Szwajcaryi, uchwalono pierwsze ustawy przeciw strejkom. Bezpośrednią przyczyną tych ustaw były wybryki anarchistyczne przy strejku giserów w Rorschach (roku 1905) i przy strejku murarzy w Zurychu (r. 1906). Wobec krwawego teroru socyalistów Szwajcarya użyła w owych czasach siły wojskowej, a gdy partye robotnicze w odpowiedzi na interwencyę zbrojną władz kantonalnych rozpoczęły agitacyę przeciwwojskową, która najjaskrawszy wyraz znalazła na kongresie w Olten, dwa kantony szwajcarskie Bern i Zurych przystąpiły do opracowania ustaw wyjątkowych, które też faktycznie zostały przyjęte przez rady kantonalne.

Na mocy prawa przeciwstrejkowego, obowiązującego obecnie w Bernie, wszelkie prześladowanie robotników, nie uczestniczących w strejku, karane jest więzieniem od 3 do 60 dni lub grzywną do 100 franków. Zakazane są również podczas strejków pod karą więzienną wszelkie zgromadzenia i pochody, mogące naruszyć porządek publiczny. Cudzoziemcy namawiający robotników pracujących do solidarności z robotnikami strejkującymi, będą wydaleni z kraju na przeciąg lat 2 do 10. Wszelkie przestępstwa, które na mocy praw dotychczasowych karane były jedynie na wniosek pokrzywdzonych, będą w przyszłości w czasie strejkowym podlegały kontroli prokuratorskiej, która na własną rękę wdrożyć może śledztwo i wytoczyć proces.

Jeszcze ostrzejsza jest ustawa przeciwstrejkowa, uchwalona w kantonie zurychskim. Na mocy nowego prawa zabroniono tam pod grozą więzienia wszystkim robotnikom i urzędnikom, zatrudnionym w instytucyach publicznych (gazownie, poczty, kanalizacya, koleje i t. d.), uczestniczyć w strejkach. Wszelkie bezrobocia w tej dziedzinie pracy ludzkiej będą traktowane jako nadużycia służbowe. Prawo to jest odpowiedzią na ustawiczne pogróżki socyalistów, że odbiorą społeczeństwu „światło, wodę i komunikacyę". Karze więziennej podlega również ten, kto wtargnie bezprawnie do cudzego domu, cudzej fabryki, cudzego warsztatu lub na cudzy plac budowlany, kto wywiera jakikolwiek przymus fizyczny lub moralny na robotników przy pracy zawodowej i kto w jakibądź sposób cudze mienie uszkodzi.

Zbyteczne byłoby tutaj szersze rozwodzenie się nad faktem, że ustawy te są wsteczne i z prawem czy pojęciem sprawiedliwości niezgodne. Ale z drugiej strony są również niezbitym dowodem, że teror socyalistyczny, socyalistyczne gwałty nie służą wolności, lecz są — jak widzimy — wodą na młyn kapitalistów, którzy z gwałtów kują następnie przeciw wolności robotników ustawy.



Przegląd prasy.

O zadaniach posłów polskich w sejmie pruskim zamieszczają pisma „Katolikowe“ nader trafny artykuł. Czytamy tam:

...„Polscy wyborcy na Śląsku spodziewają się po posłach polskich, że będą spełniali wobec nich obowiązki wszystkie, jakie z ich stanowiska poselskiego wynikają. Spodziewają się, że nie tylko będą odpierali zamachy na nasze prawa i interesy religijne i narodowe, lecz że oprócz tego będą chodzili pilnie koło spraw obywatelskich, ekonomicznych, zarobkowych, o których wiedzą, jak bardzo są dla ich wyborców na G. Ślązku ważnemi i żywotnemi. Słowem, spodziewamy się, że każdy poseł Koła polskiego w sejmie, ma zamiar być dla swoich wyborców, czem być powinien, t. j. obrońcą i rzecznikiem wszystkich spraw tychże wyborców.

„Uważalibyśmy za wielki błąd polityczny Koła sejmowego, gdyby w swojej pracy parlamentarnej miało się ograniczyć na obronę jedynie religijnych i narodowych interesów społeczeństwa polskiego; musimy się od niego domagać pozytywnej pracy we wszystkich dziedzinach życia publicznego. **„Nieba i chleba“ potrzeba każdemu.** Niech posłowie nasi w sejmie z dotychczasową gorliwością bronią idealnych naszych dóbr i moralnych skarbów, lecz z niemniejszą gorliwością niech pilnują interesów materyalnych; niech staną się wszechstronnymi przedstawicielami wszystkich interesów swoich wyborców.

„Może kto powie, że praca w sejmie nie jest wdzięczną, a nadto że ona i bez udziału posłów polskich zostanie w sejmie odrobiona. Nie godzimy się na takie zapatrywanie; stanowisko takie nie odpowiada zgoła rzeczywistemu dobru naszego społeczeństwa. Nie jesteśmy jedynie katolikami i Polakami, lecz ponadto jeszcze obywatelami państwa, członkami organizacyi państwowej, w której żyć musimy. Skoro mamy żyć, a nie wegetować tylko, skoro urządzenia, ustawy tej organizacyi dla nas pierwszorzędne mają znaczenie, przeto nie możemy stać w sejmie i w domu na uboczu, obojętni na wszystko, prócz religii i narodowości, lecz w interesie naszej przyszłości wszystko, co ta organizacya państwowa daje i narzuca, musimy dobrze znać i wyzyskać do ostatniej możliwości na naszą korzyść. Jakżebyśmy to potrafili, gdyby nasi posłowie, powołani w pierwszym rzędzie do pilnowania naszych interesów, mieli nad wielu z pomiędzy nich przechodzić do porządku!

„Taka praca posłów i społeczeństwa nie tylko jest pożyteczna, lecz wprost konieczna właśnie ze względu na nasze położenie. Wobec rozwoju stosunków w Niemczech i Prusiech, mianowicie w dziedzinie socyalnej i ekonomicznej, żadne stronnictwo nie może tych spraw wykluczyć z zakresu swojej działalności. Od ukształtowania tych spraw, zależy w wielkiej mierze ukształtowanie się wogóle stosunków we świecie. Jasną przeto rzeczą, że stronnictwo, te sprawy lekceważące, nie może wytrzymać konkurencyi z innemi i choćby dla tego jedynego powodu, może (prawie byśmy mieli ochotę powiedzieć: musi) przegrać sprawę — w przyszłości.

„A my Polacy chcemy sprawę wygrać. My chcemy z walki wyjść wzmocnieni i stalowi. My chcemy w niej stworzyć pewne warunki życia dla nas. Jakżebyśmy tego dokonać mogli, gdybyśmy mieli umyślnie szerokość podstawy naszej przyszłości zwężać i sztucznie ścieśniać!

„Nowe Koło sejmowe ma właśnie obowiązek rozszerzyć swoje zadanie; wyprowadzić politykę swoją na szersze tory, tory postępu zdrowego i dążyć do tego, ażeby dla społeczeństwa swojego stać się także politycznie, socyalnie i ekonomicznie — wszystkiem dla wszystkich.

„I my mamy uprawnioną nadzieję, że tak się stanie. Do składu Koła należą ludzie dzielni, umysły samodzielne i rzutkie, mężowie wielkiego rozumu i serca, wierzący w przyszłość narodu. Nie wątpimy, że nowe Koło rozpocznie nową epokę działalności parlamentarnej, epoką wszechstronnej pozytywnej pracy dla swojego społeczeństwa.“

Wywodom powyższym możemy tylko przyklasnąć. I my tak sobie wyobrażamy zadanie posłów naszych, czemu daliśmy przed kilkoma tygodniami wyraz w odpowiednim artykule.

* * *

Konserwatywna „Kreuz Ztg.“ napisała, że „Polacy nie chcą pokoju w Prusach. Natomiast konserwatyści pragną załatwić sprawę polską w Prusach na drodze pokojowej.“

Posłuchajmy, jak na ten zarzut odpowiada „Gazeta Grudziądzka“, pismo, pomawiane przez rząd i hakatystów o szczególniejszy „radykalizm“. Pisze ona:

„My nie chcemy pokoju, pisze „Kreuz. Ztg.“ Owszem my go chcemy, my go pragniemy, my go pożądamy. Ale nie pragniemy go za cenę godności narodowej, nie pragniemy go za cenę narodowego samobójstwa. A takim byłby zapewne ten pokój, na jakiby się panowie Prusaki z nami zgodzili. Chcą, byśmy się stali dobrymi Prusakami. A to, Bracia Wiarusy, nie wystarcza służyć wiernie przy wojsku, płacić regularnie podatki, być spokojnym obywatelem? Nie! Być dobrym Prusakiem, to znaczy sprusaczyć się, to znaczy mówić po niemiecku, to znaczy wybierać miłych rządowi posłów, to znaczy jako poseł, jako rajca miejski, jako członek dozoru kościelnego, sejmiku powiatowego, prowincyonalnego itd. itd. kiwać na wszystko głową, co rząd chce, czego władza pragnie.

„Za taką cenę moglibyśmy uzyskać niewątpliwie pokój. Lecz my za niego najserdeczniej dziękujemy. Bo za taką cenę okupywać pokój, to znaczyłoby kopać grób narodowości polskiej. Znaczyłoby to popełniać narodowe samobójstwo.

„Jeśli Prusacy pragną „pokoju“, mogą go mieć na kresach w jednej chwili. Niech tylko zniosą prawa wyjątkowe, które nas tak szalenie krzywdzą.

„Więc niech zniosą prawo kolonizacyjne, niech zniosą ustawę osadniczą, niech zniosą uchwalone codopiero prawo wywłaszczenia, niech zniosą ustawę językową, niech zaprowadzą w szkołach naukę polskiego, by dzieci nasze mogły się czegoś w nich przynajmniej ze zrozumieniem nauczyć.

„Niech ustanie bojkot ze strony władz wszystkiego, co polskie.

„Niech usuną wszystko, co w postępowaniu względem nas posiada cechę niesprawiedliwości, a zapanuje ten pokój, którego tak my Polacy, jak i większa część Niemców, oczywiście prywatnych, od władz niezależnych, tak bardzo w naszych dzielnicach pragniemy.

„Nie żądamy wiele — tylko tego, by nam jako narodowości wydzielono sprawiedliwość, by pozwolono nam żyć i rozwijać się, by pozwolono nam cieszyć się opieką tej konstytucyi pruskiej, która na mocy jej § 4 nie ma robić różnicy między Polakami a Prusakami.“

Rzecz zupełnie jasna, że społeczeństwo polskie pragnie pokoju, lecz pokoju uczciwego. Hakatyści tymczasem chcą nam narzucić pokój pruski, t. j. taki, którby się równał pokojowi cmentarnemu. Pokój cmentarny zaś tylko po zupełnym zaniku naszego narodu może zapanować na naszej ziemi. My bronić się będziemy od śmierci narodowej wszystkiemi siłami i będziemy to czynić póty, póki nam tchu w piersiach starczy. Zatem nie prędzej ustąpi walka, aż przeciwnicy nasi się przekonają, że najlepszym zadatkiem pokoju jest sprawiedliwość. Zaiste, my nic więcej nie chcemy, jak równouprawnienia. Mamy je co do obowiązków, należy się nam ono także, co do praw!

Przeszłość każda jest nauką przyszłości, a owoc teraźniejszości, który zrywasz, bezpośrednio z przeszłości się rozwinął.

Karol Libelt.

* * *

Lubo prawda, że epoka, że czas tworzy swoich ludzi, toć z drugiej strony i to prawda, że wola ludzi i ich dzielność stwarza czas swój.

Józef Kremer.



Listy od przyjaciół.

Pierwszy zjazd drukarzy polskich.

Poznań, 1 lipca

W ubiegłą niedzielę, dnia 28 czerwca odbył się w Inowrocławiu *pierwszy zjazd członków Stowarzyszenia Drukarzy polskich* (z siedzibą w Poznaniu), w którym wzięło udział przeszło 70 członków. Przybyło z Poznania (przeszło 40), Grudziądza (10), Inowrocławia (6), z Gniezna, Pleszewa, Kościana, Torunia, Bydgoszczy, Pelplina i Szczytna 1—3 członków.

Uczestnicy zjazdu udali się wprost z dworca do kościoła Matki Boskiej na nabożeństwo, następnie zwiedzili kościół N. M. Panny i św. Mikołaja. Po wspólnem śniadaniu zwiedzono miasto, a o godz. 12 udano się do cukierni p. T. Łuczyńskiego, gdzie odbył się wspólny obiad. Poczem odbyło się posiedzenie, które zagaił dłuższem przemówieniem prezes Stowarzyszenia p. *M. Maligłowski* z Poznania. Przy omawianiu sprawy, dotyczącej Stowarzyszenia, wywiązała się długa i bardzo ożywiona dyskusya, w której poszczególni członkowie wynużali swe żale i życzenia. O godzinie 3 po poł. po wyczerpaniu porządku obrad solwował p. prezes zebranie; następnie udano się na 3 wozach umajonych do Kruświcy; tamże po zwiedzeniu miasta, „Myszej wieży" i wpisaniu się do księgi zwiedzających „Myszą wieżę," większa część uczestników podążyła na dworzec, udając się koleją do Inowrocławia, skąd rozjechano się do domu.

Z przemówień członków Zarządu na posiedzeniu pierwszego zjazdu, który Stowarzyszenie urządziło po 37 latach swego istnienia, sądzić było można, że istnieje ogólny brak zainteresowania się ogółu drukarzy polskich naszem Stowarzyszeniem. Dowiedzieliśmy się, że Zarząd wszelkie starania czyni o zorganizowanie drukarzy-Polaków w Stowarzyszeniu, lecz wykazało się, że wina spoczywa na członkach samych, którzy nie wykorzystają każdej sposobności, aby członków Stowarzyszeniu przysporzyć, lecz okazują w tym względzie naganną opieszałość. Na wzór stawiono miasto Grudziądz, gdzie poseł nasz p. Kulerski nie przyjmuje do swej oficyny żadnego drukarza nienależącego do Stowarzyszenia Drukarzy Polskich.

Również wręczono członkom nowo opracowane ustawy, z których paragraf 11 ust. e) i 22 zasługują na ogólne uznanie. Z tych właśnie paragrafów wynika, że Stowarzyszenie nasze ma wszelkie dobro swych członków na oku; według par. 11 ust. e) każdemu członkowi, który zapłacił 520 składek (10 lat) dopłaca się do jego wsparcia za bezrobocie 3 marki, a w par. 22 zawarta jest korzyść dla członków niezdolnych całkiem do pracy, którym St[o] do pobieranej renty od „Urzędu zabezpieczeń" dopłaca 10 marek zasiłku.

Wszelkie uznanie należy się Zarządowi za urządzenie zjazdu i mamy nadzieję, że odtąd częściej podobne zjazdy urządzać będzie — które jedynie korzyść członkom przynieść mogą — i rozbudzą rzeczywiste zainteresowanie się Stowarzyszeniem reszty kolegów-Polaków nie zorganizowanych jeszcze, lub należących do obcych związków.

Cześć sztuce drukarskiej!

Jeden z członków.

* * *

Brak poczucia narodowego.

Z Górnego Śląska, 29 czerwca.

Pilnie czytam każdy numer „Pracy" i przyznać muszę otwarcie, że „Praca" jest jednem z najlepszych pism ludu polskiego pod zaborem pruskim, nietylko pod względem politycznym, lecz także pod względem pedagogicznym, kulturalnym i społecznym. „Praca" jest pedagogiem, nauczycielem ludu polskiego, jest szkołą dla nas uciśnionych Polaków, szczególnie naszej młodzieży. Tu u nas na Górnym Śląsku liczy „Praca" wielu czytelników, którzy się składają z rozmaitych kategoryi, a o ile mi wiadomo, także z wielkiej liczby młodzieży, co jest bardzo pocieszające i pochwały godne. Niestety liczba ich jest w porównaniu do ogólnej liczby młodzieży niknącą.

Pierwszym brakiem, jaki się uwydatnia pomiędzy częścią młodzieży górnośląskiej jest brak poczucia narodowego. Przypatrzmy się naszej młodzieży tak na wsi maleńkiej jak i w mieście liczącem dziesiątki tysięcy mieszkańców, wnijdźmy do chaty biednego wyrobnika i do kamienicy bogatego mieszczanina, a przekonamy się, że tak tu, jak i tam panuje jeszcze dużo obojętności, braku poczucia narodowego i oświaty. To są wady, które nie tak łatwo dadzą się naprawić.

Skądże ta opieszałość, ta obojętność pochodzi?

Otóż z wad systemu szkolnego, powtóre z obojętności rodziców. Powszechnie jest znanem, że szkoła obecna nie wypełnia swych obowiązków tak, jak być powinno. Szkoła dzisiejsza jest groblą, która tamuje rozwój młodzieży naszej pod względem narodowym. Tam nie usłyszy dziecko polskie przez całe ośm lat ani jednego słówka w języku ojczystym, przeciwnie uczyć się musi w języku obcym, dla dziecka niezrozumiałym.

Dlatego zadaniem jest każdego rodzica, każdej matki, aby oni pod względem tym nie zaniedbywali dzieci. Dom rodzicielski powinien obecnie zastąpić to, czego szkoła nie daje, powinien być szkołą narodowo-polską.

Lecz znając doskonale stosunki górnośląskie, stosunki, w których się urodziłem i wyrosłem, z ubolewaniem przyznać muszę, że mało się pod tym względem u nas dzieje. Niektórzy rodzice za mało jeszcze dbają o narodowość swoich dziatek. Najważniejszą ich troską to walka o byt, zaś przyszłość społeczeństwa mniej ich obchodzi. Wprawdzie tu i owdzie znajdzie się pożyteczna książka, także gazety czytane bywają, lecz na ogół biorąc czytelnictwo o wiele za mało jest rozwinięte.

Przypatrzmy się innym narodom jak one pilnują swych praw narodowych, jak chętnie uczą się swej historyi i garną się do oświaty. Przypuszczać należy, że w każdej rodzinie znajdzie się tyle czasu na zapoznanie dzieci z naszą historyą, oraz z czytaniem i pisaniem polskiem. To jest główne zadanie wszystkich polskich rodzin, które spełnione być powinno. Wiedzieć bowiem musimy, że od młodzieży naszej zależy przyszłość narodu. Im więcej będziemy pilnowali obowiązków, tem większą radość możemy mieć z ich owoców. Wtedy nie będziemy mieli powodów do skarg na młodzież, gdyż, możemy być przekonani, że dzieci wychowane przez rodziców po polsku i katolicku, wyjdą na dobrych obywateli, z których rodzice będą mieli pociechę, a społeczeństwo pożytek.

A zatem młodzieży górnośląska! Jeżeli dotychczas za mało brałaś udziału w pracy nad własną oświatą, zabierz się teraz tem goręcej do dzieła. Ucz się sama i pouczaj innych, czytaj dobre gazety i książki, abyś mogła później szerzyć zdrową oświatę pomiędzy rówieśnikami. I przystępuj też o ile możności do naszych towarzystw polskich, a jeżeli gdzie takowych nie ma, staraj się o ich założenie.

Fr. G.

* * *

Krwawa niedziela w Cieszynie.

Cieszyn, Śląsk austryacki, 30 czerwca.

Uczestnicy wycieczki zbiorowej z pośród krakowskiej młodzieży uniwersyteckiej narodowej, pomiędzy którą znajduje się też wielu studentów z

TYPY Z ADAMPOLA.*)



Chata Ludwika Biskupskiego w Adampolu.

1. Gość, 2. Ludwik Biskupski, 3. Józef Biskupski, syn Ludwika, 4. Roman Biskupski, brat Ludwika, 5. Filomena Biskupska, córka Ludwika, 6. Małgorzata Biskupska, żona Ludwika, 7. Edward Biskupski, syn Ludwika.



Grupa Adampolan w stroju myśliwskim.

Adampolanie są wszyscy myśliwymi. Każdą wolną chwilę poświęcają polowaniu. Chłopcy 14-letni zaopatrzeni są już w strzelby i polują na ptaki. — Powyższa rycina przedstawia jednę z ulubionych chwil Adampolan; z lewej strony siedzi 3-ch gości, reszta osadnicy Polacy.

*) Adampol jest osadą polską w Turcyi azyatyckiej. Założycielem Adampola był książę Adam Czartoryski. Krótki zarys powstania tej osady zamieściliśmy wraz z rycinami w numerze 16-tym „Pracy“ z roku bieżącego na stronach 522-giej i 523-ciej, dokąd odsyłamy czytelnika po bliższe szczegóły. Powyższe ryciny sporządzone są z fotografii oryginalnych, nadesłanych nam łaskawie przez gorliwą czytelniczkę „Pracy“, panią A. R. z Konstantynopola. — Przyp. Redakcyi.

Królestwa — stali się podczas pobytu na Śląsku austryackim ofiarami szowinizmu niemieckiego, posuniętego aż do zbrodni. Oto w drodze do Cieszyna mieli zajście już w Bielsku, gdzie przyszło do starcia z policyą, która zabroniła młodzieży śpiewać po polsku na ulicy. Uczestnicy wycieczki wysłali ztamtąd zaraz telegram z zażaleniem do Koła polskiego w Wiedniu.

W Cieszynie było jeszcze gorzej. W niedzielę Niemcy rzucali na przechodzących studentów petardami, kamieniami, a nawet strzelali do nich. Policya, złożona z Niemców, mimo to zachowała się obojętnie.

Wysiłkom młodzieży udało się jednak pomimo takiego oporu ze strony Niemców — urządzić w mieście wspaniałą demonstracyę polską z orkiestrą i śpiewami. W starciu jednego studenta zraniono kamieniem w głowę, a drugiemu kulą rewolwerową przestrzelono ręce. Nadto kilku uległo poparzeniu od petard.

O krwawem tem zajściu niedzielnem studenci zawiadomili namiestnictwo w Opawie i powtórnie Koło polskie w Wiedniu.

Nie zapobiegło to jednak ponownemu krwawemu starciu tego samego dnia wieczorem.

Oto na rynku cieszyńskim przed polskim Domem Narodowym w ponownej krwawej bójce padło dwóch naszych studentów ciężko rannych, ale i Niemców okazało się wielu pokaleczonych.

Zmobilizowano całą policyę i żandarmeryę cieszyńską, która naturalnie stanęła w obronie Niemców.

Demonstracye niemieckie wywołały oburzenie w mieście całem. Wszędzie żywo dyskutują o nich, wyrażając zdziwienie, iż stosunki podobne możliwe są w Austryi. Natychmiast odniósł się w sprawie tej telegraficznie do prezydenta kraju poseł dr. Michejda. Prezydent kraju hr. Coudenhove przybył tu natychmiast w celu poinformowania się o wszystkiem. Poseł ks. Londzin poruszy sprawę niewątpliwie w parlamencie, poruszą ją prawdopodobnie posłowie krakowscy a także rektor uniwersytetu krakowskiego powinien zażądać od rządu satysfakcyi za przyjęcie, jakie ze strony Niemców spotkało wycieczkę naukową słuchaczów uniwersytetu.

W celu zapobiegnięcia na przyszłość podobnym zajściom należy przedewszystkiem porządek zaprowadzić w szkołach niemieckich. Studenci bowiem niemieccy są swą bezkarnością wprost rozzuchwaleni. O rozzuchwaleniu tem świadczy fakt, iż wczoraj trzech studentów niemieckich wpadło do gimnazyum polskiego i rzuciło na korytarz śmierdzącą bombę (Stinkbombe), napełniając cały gmach nieprzyjemną wonią.

W demonstracyach wzięli też udział w bardzo wielkiej liczbie subjekci ze sklepów tutejszych.

Czytelnik „Pracy.“



Z bieżącej chwili.

Sensacyjny proces.

W Fryburgu w Saksonii toczył się świeżo proces, którego smutną bohaterką jest młoda panienka, córka burmistrza, Greta (Małgorzata) Beier. Oskarżona dopiero niedawno skazaną została na 5 lat cuchthauzu za ciężkie sfałszowanie dokumentów i namowę do morderstwa i na 1 rok więzienia za usunięcie płodu. Teraz odpowiadała za ohydne i podstępne morderstwo, jakiego dokonała na kochającym ją szalenie narzeczonym, inżynierze Presslerze. Po gwałtownej śmierci jego, przypuszczano ogólnie, że odebrał sobie życie, dopiero pochwycone kartki tajne, jakie Beierówna pisywała z więzienia do kochanka i do matki, naprowadziły na ślad prawdziwy. Wdrożone śledztwo wyjawiło tak obfity mate-

ryał obciążający, że Beierówna przyznała się sędziemu śledczemu do ohydnej zbrodni. Otóż 14 maja r. z. odwiedziła narzeczonego w mieszkaniu jego w Chemnitz, wsypała mu podstępnie zabójczą truciznę w napój i w chwili, gdy miał już paść ofiarą otrucia, zabiła go dwoma wystrzałami z rewolweru. Przedtem urządziła wszystko



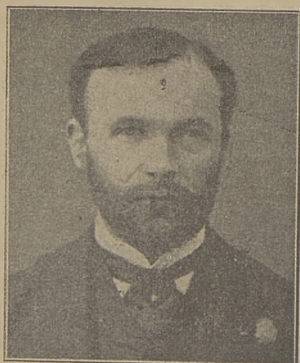
Greta (Małgorzata) Beyer.

tak, żeby uwierzono, iż popełnił samobójstwo. Następnie sfałszowała testament jego, aby wejść w posiadanie jego majątku i korzystać z niego wspólnie z kochankiem, niejakimś skrachowanym kupcem Merkerem. Oskarżona potwierdziła we wszystkich punktach zeznanie, jakie złożyła przed sędzią śledczym.

Beierówna skazaną została *na śmierć za morderstwo a za sfałszowanie dokumentu na najwyższą dozwoloną karę 8 lat ciężkiego więzienia.*

* * *

Proces księcia Filipa Eulenburga o krzywoprzysięstwo i namowę do krzywoprzysięstwa, rozpoczął się dnia 29 z. m. przed sądem przysięgłych w Berlinie, chociaż przewidywano, że

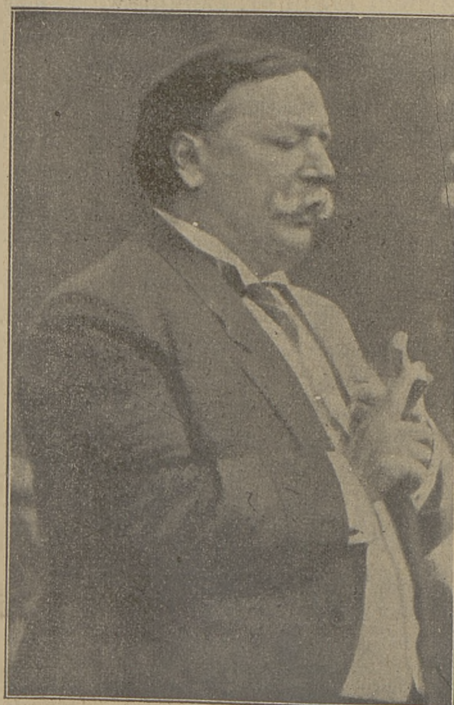


Książę Filip Eulenburg.

proces zostanie odroczony. Napływ publiczności był tak wielki, że policya miała trudne zadanie. Proces rozpoczął się o godzinie 11 a już zaraz po 10 wprowadzono na salę sądową oskarżonego Eulenburga, którego podtrzymywali dwaj synowie i pozostali wraz z matką aż do rozpoczęcia procesu. Przewodniczy dyrektor sądu ziemiańskiego Kanzow, oskarżycielem jest nadprokurator dr. Isenbiel. Dużo czasu zajęło wylosowanie sędziów przysięgłych. Wywolano 60 świadków, między którymi znajdują się: znany Riedel, rybak Ernst, właściwy sprawca procesu, dalej dr. Magnus Hirschfeld, radca sprawiedliwości Bernstein, generał Leschinski, dalej księżna Eulenburgowa, żona oskarżonego, starszy syn, hrabia Hans Moltke itd. Przewodniczący sądu przestrzegał sędziów przysięgłych, aby nie dali się powodować, lecz wydali werdykt sprawiedliwy, według swoich sumień. O godzinie 12 zaczęto przesłuchiwać księcia, który opowiedział swój życiorys; dowiedziano się z niego, że z żoną swoją miał ośmioro dzieci, z których dwoje umarło. Następnie nadprokurator dr. Isenbiel wniósł o wykluczenie publiczności i sprawozdawców gazet. Wniosek ten poparli obrońcy oskarżonego. Trybunał po 15-minutowej naradzie uchwalił w myśl wnioskodawców, przyznając tem samem, że jawna rozprawa zagrażałaby moralności. Po wykluczeniu publiczności, badano dalej księcia co do jego karygodnych czynów. Książę zaprzeczał stanowczo zarzuconym mu złym czynom. Już o godzinie 1 i pół zarządzono półgodzinną przerwę, podczas której oskarżony książę przebywał w sali przyległej, gdzie go pilnowało dwóch dozórców. Przypuszczają, że proces potrwa około 3 tygodni.

* * *

William Howard Taft wyznaczony jako kandydat na prezydenta Stanów Zjednoczonych w miejsce Roosevelta przez konwent narodowy



Wiliam Howard Taft.

republikańskiego stronnictwa. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że w listopadowych wyborach r. b. Taft odniesie zwycięztwo.

Pogadanka naukowa.

O gębkach.

Każde dziecko szkolne używa gąbki do wycierania tabliczki, starsi używają jej też do innych rzeczy. Mało kto jednak wie coś więcej o gąbkach, przeto się tu podaje nieco wiadomości o nich.

W małej cieśninie pomiędzy New-Prowidence a wyspą Hog, należącemi do wysp Bahamskich (w Ameryce) przy porcie Nassau, zawsze można widzieć liczną flotę żaglowych czołen, z których każde może pomieścić do ośmiu ton ładunku. Statki te są dziwnej budowy, szerokie a krótkie, wznoszą się po nad wodą na kilkanaście stóp i mogą pomieścić wielką ilość towarów. W środku ich pokładów znajdują się duże pudła nawpół napełnione popiołem, służące za ognisko, na którem osada statku gotuje swe pożywienie.

Na tych czołnach zajmują się murzyni połowem gąbek, stanowiących miejscowy przemysł, który daje zajęcie czterem tysiącom ludzi, na pięciuset statkach. Statki te należą do dziesięciu miejscowych kupców, zajmujących się dostawianiem gąbek do wszystkich krajów. Handel gąbkami przynosi rocznie trzykroć sto tysięcy dolarów. Dziś uważają Nassau za główny skład wywozowy gąbek na świat cały, i to tylko stanowi jego znaczenie pod względem handlowym.

Naturaliści długo pozostawali w niepewności co do natury i początku gąbek. Przed kilku jeszcze laty, większa ich część mniemała, że stanowią one jedną z niezliczonych klas roślin podmorskich, wszakże późniejsze badania uczonych przekonały, że gąbka posiada organizm zwierzęcy, jest zaopatrzona żołądkiem, który trawi i wyrzuca z siebie materyę zapłodową. Żywa gąbka zabiera z wody morskiej, przechodzącej ustawicznie przez jej otwory, drobniutkie źdźbła trawy morskiej, które widocznie służą jej za pokarm. Przepływająca woda morska zabiera z sobą wydzieliny gąbek wychodzące większymi kanałami.

Żywa gąbka wydobyta z wód Bahama, tak się różni od artykułu znanego w handlu, jak ciało ludzkie od swego szkieletu; w rzeczywistości bowiem to, co się dostaje do handlu, jest po

prostu szkieletem morskiego organizmu gąbki. Gąbka w chwili oderwania jej od skał, na których rośnie, wygląda jak pomarszczona masa kitu, używanego przez szklarzy, równie jest ciężka i tego samego szarego koloru. Wydaje niemiłą woń — i napełniona jest włóknistym, ślizkim szlamem, który z niej długiemi wypływa strumieniami. W porach (czyli otworach) jej zewnętrznych gnieździ się rodzaj pluskwy morskiej, która musi być uciążliwym gościem dla gąbki; niekiedy zaś głęboko pomiędzy włóknami gąbki, znajduje się czerwony robak, długi na dwa cale.

Nie zbadano jeszcze dotąd, jaka jest czynność ślizkiego szlamu, — lecz pewną jest rzeczą, iż skoro wyciekając z gąbki padnie na pokład skały, powstają z niego nowe gąbki, lub kilka gąbek tego samego rodzaju, położone obok siebie na dnie morza, wkrótce ze sobą się zrastają.

Negrowie zajmujący się połowem gąbek w pobliżu wysp Bahamskich, należą do żeglarzy odznaczających się nie bardzo dobrymi obyczajami i moralnością. Wiodą oni życie dosyć smutne, dużo się narażają i pozostają w niedostatku. Na statkach nie mają żadnej wygody, chociaż bardzo ciężko pracują, przytem są zbytecznie natłoczeni, co w klimacie mniej zdrowym, pociągnęłoby za sobą bardzo niebezpieczne następstwa. Wyprawa na połów gąbek, trwa sześć tygodni. Dziś najbardziej wyzyskują dno morskie, składające się z pokładów koralowych, na południowej stronie wyspy Eleuthera, pięćdziesiąt mil na wschód od Nassau. Przy dobrym wietrze, statki wychodzące z portu Nassau, dostają się tamdotąd w osiem godzin. Tam się zaczyna uciążliwa praca. Negrowie leżąc piersiami na pokładzie wzdłuż obwodu statku, trzymają jedną ręką za rękojeść pudełka, którego górne i dolne dno jest ze szkła, i stawiają je na falach; przez nie spoglądają w głębokość morską wynoszącą do czterdziestu stóp. W drugiej ręce każdy murzyn ma cienki, bardzo długi kij, zaopatrzony przy końcu podwójnym haczykiem. Skoro dostrzeże gąbkę, zapuszcza haczyk pod nią, nagłym ruchem ją odrywa i wciąga na pokład.

Krótki ten opis dotyczący połowu gąbek, nie daje należytego wyobrażenia o zręczności i ciężkiej pracy, jakiej ta czynność wymaga. Łowiec musi nabyć wiele doświadczenia, zanim się nauczy spoglądać przez wodę i rozróżniać gąbki zdatne do handlu od tych, które żadnej nie mają wartości; musi mieć bardzo zręczną rękę, aby nie rozedrzeć gąbki przy odrywaniu jej od skały i wyciąganiu. Ponieważ zaś statek wciąż się kołysze, raz się podnosi, to znów zniża, przeto potrzeba wielkiego natężenia oka i ciała. Dodajmy do tego przykre położenie łowiących gąbki, wystawionych na wiatr i wilgoć, skutkiem których niemal wszyscy stają się ofiarą reumatyzmu, a będziemy mieli pewne wyobrażenie o uciążliwości tej pracy, za którą murzyni pobierają tylko piętnaście dolarów miesięcznie i otrzymują nędzne utrzymanie na statku.

Wszystkie wody Bahamskie obfitują w gąbki rozmaitego gatunku, ale wiele ich nie posiada żadnej wartości handlowej. Dziwna rzecz, że te ostatnie nieraz są bardzo pięknej postaci; jedne n. p. mają formę szklanki, drugie myśliwskiego rogu, inne znów wielkiego pęka mchu, lub też rozgałęziają się jak koral. Gąbka postaci puhara, znaleziona przed kilku laty na wodach Bahamskich, o której mówią, że jest drugą na całym świecie pod względem wielkości, miała siedem stóp obwodu, a ściany jej były grube na cztery do sześciu cali.

Parę lat temu, zdawało się, iż zmniejszyła się ilość gąbek na wodach Bahamskich, — lecz wynalezienie dna Eleuthery, stało się prawdziwym skarbem dla łowiących gąbki — i wystarczy co najmniej na kilka lat.

Po wydobyciu gąbki z dna morskiego, następuje jej przygotowanie do handlu wywozowego. Najprzód układają ją na pokładzie, wystawiając na działanie słońca podzwrotnikowego, lub zawieszają na małych masztach statku. Gorąco słoneczne w przeciągu kilku dni zabija wszystkie żyjące organizmy wewnątrz włókien. Tak przygotowane gąbki umieszczają murzyni na piasku pomiędzy palikami, wbitymi w ziemię i pozostawiają dalsze ich oczyszczenie morzu. Fale morskie przypływając i odpływając, zabierają wszelkie nieczystości w gąbkach się znajdujące tak, że po kilku godzinach gąbkę tylko już wysuszyć wypada. W czasie tej operacyi gąbki wydają woń nadzwyczaj niemiłą, cuchnącą, — lecz po ostatecznem wymyciu przez fale, nabierają zapachu wody morskiej, z jakim przybywają na nasze rynki. W Nassau nie zajmują się większem ich oczyszczeniem, lecz gdzieindziej zanurzają je jeszcze w rozcieńczonym roztworze kwasu solnego, który nie tylko je bieli, lecz i niszczy wszelkie szczątki nieczystości. Po wysuszeniu rozdzielają je i pakują.

Gąbek jest bardzo wiele gatunków. Pomiędzy innemi są tak nazwane „sheep wool,“ za funt których płaci się dolara i 75 centów; „abaco velvet,“ tak nazwane z powodu swego włókna aksamitnego, tych funt kosztuje dolara i 10 centów; i gatunki zwane „glove“ (żółty) koloru trawy, sprzedawane po pięćdziesiąt centów za funt. Wypada jeszcze dodać, iż przed opakowaniem mniejsze gatunki gąbek obcinają nożyczkami, a duże gąbki tną na kawałki, wielkości kokosowego orzecha. Najlepsze gąbki są miękkie, jakoby wełniste pod dotknięciem i odznaczają się szczególną mocą włókien.

Wyspy Bahamskie tak obfitujące w gąbki, nie wiele dostarczają lepszych gatunków, używanych przez lekarzy. Te gąbki pochodzą z morza Śródziemnego, a niektóre najlepsze gatunki, sprzedają się po pięćdziesiąt do stu dolarów za funt.

Handel gąbkami nadaje Nassau dziwną postać. Małe czółna cisnące się tłumnie w porcie, magazyny stojące nad jego brzegiem, — giełda gąbkowa, gdzie można widzieć stosy gąbek najrozmaitszego gatunku, kształtu i wielkości, — czynią ten port jednym z najbardziej ruchliwych w całych Indyach Zachodnich, a może nawet na całym świecie. Gąbki pokrywają nadbrzeża, — ich kawałki poszarpane pływają po porcie; wielkie kupy skrawków leżą na piaskach, lub podrzucane przez fale pokrywają całe wybrzeża, a nawet i miasto. Przewoźnik twój murzyn, gdy zażądasz, skoczy do wody w porcie, aby ci wydobyć z morza nowy gatunek gąbki, a na brzegach, na rogach ulic stojący negrowie, nudzą cię ofiarując się z tą samą usługą. Wszędzie oko napotyka same tylko gąbki.



Dział kobiecy.

Zbrodnicza praktyka.

Niejednokrotnie już zwracaliśmy na łamach pisma naszego uwagę na straszne spustoszenia, jakie wyrządza nieroztropny czy niesumienny zwyczaj podawania dzieciom alkoholu „na uspokojenie.“ Mamy dziś tyle zaufania do matek polskich, że zbrodniczego tego zwyczaju już nie praktykują w rodzinach swych. Wszakżeż najrozmaitszymi sposobami pracował i Kościół i społeczeństwo nad tem, ażeby go wytępić, gdzie dotąd istniał. Ważną tę sprawę poruszali zapewne duszpasterze na zebraniach matek chrześciańskich; stowarzyszenia oświatowe, a w pierwszym rzędzie towarzystwa wstrzemięźliwości wszelkiemi siłami pracowały i pracują nad tem, ażeby

straszny ten, a dla zdrowego rozwoju przyszłych pokoleń społeczeństwa naszego tak niebezpieczny zwyczaj wykorzenić.

A jednak częstokroć jeszcze źle się pod tym względem dzieje, a wina tego spada znów na matki, choć tylko pośrednio, ponieważ lekkiem sercem pozbywają się obowiązku czuwania nad dobrem cielesnem i duchowem swych dzieci, a gdy konieczność tego wymaga, nie uważają wcale za potrzebne przekonać się, w jakie ręce maleństwa swe powierzają. Niechaj wam matki, przestrogą będzie następujące prawdziwe zdarzenie, jakie najpewniej dużo sobie podobnych w dziejach rodzin robotniczych mieć będzie.

Żonie robotnika fabrycznego urodził się synek. Matka do roku zajmowała się dziecięciem sama, zostając przy niem przez dzień cały. Warunki, w jakich mąż pracował, zmusiły ją jednak także do pracy fabrycznej, w której pomagać musiała mężowi. Zmuszona więc była oddać dziecię pod opiekę kobiety, która za wynagrodzeniem czuwała nad dziećmi robotnic, pracujących we fabrykach. Z początku zdawało się wszystko być dobrze. Po kilku dniach jednak zauważyła matka, że chłopiec nad wiek swój dobrze rozwinięty, żadną miarą nie chciał się pozwolić zanieść do swej pielęgniarki, broniąc się krzykiem i czepiając się wszelkiemi siłami matki. Kiedy się scena ta codziennie powtarzała, postanowiła robotnica zbadać przyczyny tej widocznej odrazy dziecka do pielęgniarki, W pauzie więc obiadowej odwiedzała kilkakrotnie swe dziecię u jego opiekunki. Zastawała je zawsze śpiące. Podpadało jej przecież, że sen chłopca był niespokojny; dziecię oddychało ciężko, miało wypieki na policzkach. Wieczorem zaś, gdy je zabierała ze sobą do domu, chłopiec żadnego już pożywienia przyjmować nie chciał, a w nocy nie sypiał wcale, budząc ustawicznym krzykiem niemiłosiernie całą rodzinę. Podczas gdy poprzednio chodził już nie źle, taczał się teraz niepewnym krokiem po mieszkaniu, a kilka wyrazów, których się był nauczył, zapomniał zupełnie.

Powody tej rozdzierającej serce macierzyńskie zmiany było trzeba koniecznie zbadać. Robotnica więc, uwolniwszy się na czas pewien od pracy, zjawiła się pewnego dnia znienacka u pielęgniarki. Chciała wejść po cichu do pokoju, przez kuchnię. A tu straszny przedstawił jej się widok. Synek jej wraz z innemi dziećmi leżał na zabłoconej kamiennej posadzce kuchennej — a był to zimny i mokry dzień listopadowy. W tem chłopiec zaczął krzyczeć. W pokoju sąsiednim odezwał się krzykliwy głos pielęgniarki, a za chwilę wyszła stamtąd dziesięcioletnia dziewczynka — z kieliszkiem wódki, który chciała podać dziecku do wypicia „na uspokojenie." Chłopiec chwycił go pożądliwie, gdy nagle z ukrycia swego, dokąd się była schroniła, ażeby się wszystkiemu dobrze przypatrzeć, wybiegła matka jego. Zapobiegła przynajmniej tym razem zbrodni, jakiej niesumienna „opiekunka" na bezbronnem dziecięciu dokonywała.

Wiedziała dosyć. Brano za „czuwanie" nad jej chłopczykiem ciężko zapracowany grosz. Ażeby sobie przecież ułatwić „opiekę," używano środków, dla dziecka zabójczych — dawano mu codziennie kilka kieliszeczków wódki „na uspokojenie," mordowano je powolnie piekielną trucizną.

Lata minęły, nim zabójcze skutki działania alkoholu na organizm dziecięcy zupełnie usunięte zostały. Po czterech dopiero latach chłopiec znów mówić zaczął. Do tego zaś czasu okazywał się niegrzecznym i krnąbrnym, a krzyczał bezustannie. Lekarz przywołany stwierdził, że to wpływ alkoholu tak się dawał we znaki. Gdyby dziecko dłuższy jeszcze czas było zostało pod „opieką" niesumiennej owej „pielęgniarki", byłoby wkrótce zmarniało.

Oto przestroga dla matek rodzin robotniczych, przedewszystkiem, ażeby, idąc do pracy, nie powierzały dziatek swych pierwszej lepszej osobie, a przekonały się dobrze, jak osoba, do której je oddawają na czas pracy, z maleństwem się obchodzi. Stąd zaś przedewszystkiem i widoczną jest rzeczą, jak bardzo potrzebne są wszędzie ochronki i żłóbki dla dziatek, albo przynajmniej miejsca, w których pod sumienną opieką dzieci przebywać mogą.

Niestety jednak nawet i tam, gdzie takie ochronki i żłóbki już istnieją, matki częstokroć wolą zanosić dzieci swe raczej do sąsiadki, o której najzupełniej nie wiedzą, czy się z dzieckiem jak należy obchodzić będzie, ażeby tylko oszczędzić sobie kilka kroków do schroniska albo kilka fenygów, które by może tam płacić musiały. Pytam was tedy, matki, czy dobro duchowe i cielesne dziatek waszych nie warte tego drobnego trudu i małego wydatku? Niech wam sumienie wasze na to pytanie odpowie. *„Robotnik."*

Natura ma tyle wdzięków, że ją bez afektacyi kochać można. Bądźmy jako dzieci, kiedy się ku niej zbliżamy.
Maurycy Mochnacki.

Nowe książki.

„Poseł do Ludu Polskiego." Wyszedł zeszyt czwarty tego nad wyraz użytecznego wydawnictwa. Zeszyt ten wyłącznie poświęcony jest nowej ustawie o zebraniach i stowarzyszeniach, którą objaśnia szczegółowo. Wzywamy zatem wszystkich szanownych czytelników naszych, by się po zeszyt ten zgłosili. Do zamówienia należy dołączyć 13 fen. w znaczkach pocztowych na numer „Posła" i koszta przesyłki. Nadmienić jeszcze należy, że opracowania ostatniego zeszytu „Posła" dokonał poseł Jan Brejski, który w komisyi specyalnie miał sposobność z nową ustawą się zaznajomić.

Zeszyt 4 „Posła do Ludu Polskiego" powinien się znajdować w ręku każdego Polaka.

„O świeckiej władzy papieży". Pod tym tytułem napisał ks. Dr. K. G. dość obszerną rozprawkę, na którą, zachęceni przez pewnego poważnego kapłana, ponownie zwracamy uwagę Szan. Czytelnika. Broszurka ta zawiera treść następującą: Przedmowa; początki świeckiej władzy papieży; utworzenie i rozszerzenie państwa kościelnego; zamachy na świecką władzę papieży i częściowe grabieże państwa kościelnego; zabór Rzymu; świecka władza Stolicy apostolskiej zapewnia swobodę i niezależność naczelnej władzy papieży w kościele św., i stąd wynika jej potrzeba; świeckiej władzy domaga się obecne położenie Stolicy apostolskiej. Jako dodatek dodano: Alokucyą Ojca św. Leona XIII.

Broszurka ta, jako wydanie jubileuszowe, bardzo starannie wykonana, zawiera 89 stron druku i kosztuje tylko 75 fen. Czysty zysk przeznaczony jest na budowę domu katolickiego.

Wiec dla Buku i okolicy

odbędzie się *w niedzielę, dn. 5 lipca, o godzinie 4 po południu na sali p. Knechtla.*

Na wiecu przemawiać będzie *p. mecenas dr. Dziembowski z Poznania* o swych czynnościach poselskich w sejmie pruskim.

Dyskusya dozwolona, mogą więc Szanowni Wiecownicy swe zdanie swobodnie, lecz spokojnie wypowiedzieć.

O liczny udział upraszają:

Dr. Wróblewski, X. Niziński, prob., *T. Rudnicki, Leon Kiciński, St. Knechtel, Henryk Szczodrowski K. Szymański.*